Nr. 28 Kraków, Sobota dnia 4 Lutego 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Przyszłość Austrji.

I. Były wiceprezydent Izby poselskiej dr Karol Kramarz, jeden z najwybitniejszych posłów czeskich, ogłasza w pierwszorzędnym miesięczniku paryskim *Revue de Paris* rozprawę treści politycznej p. t. „Przyszłość Austrji“. Rozprawa ta sprawić powinna silne wrażenie ze względu na osobę jej autora i na ważność podjętej przez niego kwestji. Na samym wstępie zaznacza dr Kramarz, że Austrja przebywa przesilenie, ale że nie idzie tu bynajmniej o jedno z tych przelotnych niedomagań, naturalnych w każdem nowożytnem państwie, lecz o przesilenie decydujące, którego wyniku przepowiedzieć niepodobna. Przesilenie to interesuje nietylko ludy Austrji, jest ono niesłychanie doniosłe dla całej Europy, której monarchja Habsburska jest jednym z istotnych czynników.

Zamęt w Austrji, jak słusznie zauważa dr Kramarz, nie jest wynikiem błędu polityki hr. Badeniego. Na to żeby zarządzenie rządowe drugorzędnego znaczenia mogło sparaliżować całą akcję parlamentarną, całe życie konstytucyjne, na to potrzeba, aby budowa państwa była słaba i walącą się. Austrji brak wszystkich warunków na to, aby mogła być państwem scentralizowanem: brak jej jedności rasy, jedności tradycji, podobieństwa warunków ekonomicznych i społecznych.

Marja Teresa wykonywując zamach stanu 1749 roku była zagrożona ze wszystkich stron i myślała tylko o tem, aby uratować co można z dziedzictwa ostatniego z Habsburgów Karola VI; instytucja trzech kancelaryj: czeskiej, austrjackiej i węgierskiej była przeszkodą dla jej energji, dla jej szybkich decyzyj. Pragnęła tedy stłumić niezależność i historyczne prawa Czech i Węgier. Czesi z pokorą znieśli zamach i mimo wszelkich pokus pruskich zostali wierni młodej królowej, której jednak zabrakło już sił, aby to samo uczynić z Węgrami. W ten sposób powstał dualizm austro-węgierski w miejsce unji czesko-austrjacko-węgierskiej. Jedność państwa podtrzymywać odtąd miała biurokracja niemiecka.

Pomimo tego równość praw języka czeskiego z niemieckim została teoretycznie zachowana. Kwestja językowa zjawia się dopiero w roku 1848, właśnie wtedy, kiedy cesarz Ferdynand proklamował uroczyście równość językową. Były to jednak tylko słowa, bo odtąd właśnie poczęto za pomocą policyjnego systemu rządów nadawać Austrji charakter państwa niemieckiego. Zapomniano, że ze zwyciężonej rewolucji coś jednak pozostało: nowe ideje. Idea wolności konstytucyjnej i idea narodowości nie dały się stłumić przez upadek rewolucji.

Później, pobity we Włoszech, bliski bankructwa absolutyzm musiał abdykować. Dyplom październikowy zwiastował zgromadzenie się parlamentu. Patent jednak lutowy 1861 r., organizujący ten parlament, przeniknięty był duchem centralistycznym, nie nadawał narodowościom równych praw parlamentarnych a system wyborczy równie skomplikowany, jak niesprawiedliwy, zapewniał mniejszości niemieckiej, większość w parlamencie; Słowianie zaprotestowali przeciwko temu przez abstynencję. W roku 1873 znikły ostatnie ślady federalizmu. Sejmy straciły prawo wyboru swoich przedstawicieli do Rady państwa: wprowadzone zostały wybory bezpośrednie. Niemcy byli panami sytuacji; centralizm był u swego szczytu, zwłaszcza, że zapewnił sobie bierność Polaków, dając im ustępstwo językowe dla Galicji.

W roku 1879 Czesi zgodzili się na wysłanie posłów do Rady państwa; wielkie nadzieje pokładali w hr. Taaffe; nadzieje te nie zostały spełnione. Lewica niemiecka popełniła jednak wielki błąd sprzeciwienia się polityce cesarskiej w sprawie okupacji Bośni i Hercegowiny; przez to straciła wpływ w polityce wewnętrznej. Hr. Taaffe mniej niż ktokolwiek inny myślał o tem, aby z Austrji stworzyć państwo słowiańskie.

Nie był już jednak skłonny do opierania się wyłącznego na większości niemieckiej; rząd jego nie był rządem większości, ale rządem cesarza. Austrja według niego powinna była zostać niemiecką i scentralizowaną; ale przez minimalne koncesje dla Czechów łagodził nieco ich niezadowolenie. Hr. Taaffe obalił przytem potęgę liberałów niemieckich, aby mu swojej woli nie narzucali, ale czyniąc to zapomniał, że obala partję państwową *par excellence* jedyną mocną podstawę systemu wytworzonego zamachem stanu 1749 roku, patentem lutowym 1861 i konstytucją 1867 roku. Tracąc potęgę, partja niemiecka musiała się stać partją narodową i walcząc o centralizm i o supremację niemiecką, partją radykalną i nieprzejednaną. Stąd właśnie wynikło przesilenie tak doniosłe dla przyszłej egzystencji Austrji.

Radykalizm niemiecki przybrał straszne rozmiary. Upojony polityką Niemiec po roku 1881, rozjuszony ustępstwami dla narodowości kosztem niemieckiej supremacji i utratą wpływu w parlamencie — zamienił się w pangermański szał. Polityka zagraniczna Austrji opóźniła cokolwiek rozwój idei radykalnych niemieckich, bo książe Bismark mało okazywał z początku czułości Niemcom austrjackim. Sfery wiedeńskie spostrzegły także niebezpieczeństwo niemieckiego radykalizmu: poczęto próbować na gwałt zgody czesko-niemieckiej. Punktacje wiedeńskie z roku 1890 pozostały jednak martwą literą.

Pozostawało tylko jedno jeszcze liberałom: koalicja z Polakami i konserwatystami przeciw Czechom. Ta koalicja przyszła do skutku, ale wymagała przecie jakichś ustępstw dla Słowian. Bagatelna sprawa gimnazjum słowiańskiego w Cylei rozbiła w gruzy całą koalicję. Wybory zaś z roku 1897 przyniosły liberałom niemieckim ostateczną ruinę.

Dalsze ustępy rozprawy Kramarza poświęcone są charakterystyce rządów Badeniego. Przyjrzymy się ich treści w następnym numerze.

Przesilenie w galic. Kasie oszcz.

Lwów d. 2 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu)

Na rogach ulic miasta Lwowa ukazał się plakat następującej treści, rozlepiony z polecenia prezydenta dra Małachowskiego w celu uspokojenia silnie zatrwożonej ludności:

Obwieszczenie.

Odpis odezwy Prezydjum c. k. Namiestnictwa z 1-go lutego 1899, l. 1228/pr. wystosowanej do Prezydjum c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie i Krakowie.

Dochodzą mnie wieści, że tak do świetnego c. k. prezydjum, jakoteż do c. k. prezydjów, c. k. sądu krajowego i c. k. sądów obwodowych wpływają od osób, mających depozyty sądowe złożone w książeczkach wkładkowych galic. Kasy oszczędności, liczne zapytania o stanie majątkowym tej instytucji, a względnie żądania o zrealizowanie tych depozytów.

Odwołując się przeto do półurzędowego komunikatu, ogłoszonego w Nrze 25 *Gazety lwowskiej* z dnia dzisiejszego, upraszam usilnie świetne prezydjum, by zechciało natychmiast wydać ze swej strony uspakajający komunikat do wszystkich podwładnych sobie sądów z zapewnieniem, że dla posiadaczy książeczek wkładkowych galicyjskiej Kasy oszczędności nietylko nie zachodzi najmniejsza obawa co do bezpieczeństwa tych lokacji, lecz też, że nie ma żadnej potrzeby do wycofywania tych wkładek, gdyż byt galic. Kasy oszczędności i prawidłowe dalsze jej funkcjonowanie są stanowczo zapewnione.

L. 1228 pr.

Okólnik.

Wszystkim Panom c. k. Starostom i Wielm. Panom Prezydentom miast Lwowa i Krakowa podaję do wiadomości z poleceniem, by przy każdej nadarzonej sposobności działali uspakajająco na szersze warstwy publiczności i zapobiegali dalszemu szerzeniu się fałszywych pogłosek o niewypłacalności galicyjskiej Kasy oszczędności. Lwów, 1 lutego 1899. *Piniński.*

Prezydjum magistratu król. stoł. miasta Lwowa. Podano 1 lutego 1899.

L. 139 pr.

Powyższy reskrypt mam zaszczyt podać P. T. mieszkańcom miasta Lwowa do wiadomości.

Prezydent miasta
Dr. Małachowski.

Sfery mniejszych przemysłowców i kupców, z powodu przesilenia Kasy Oszczędności zaniepokojone zostały pogłoskami, że obecna dyrekcja ściągać będzie całkowite należytości z weksli, nie dozwalając płacić rat i procentów z oddaniem nowego umniejszonego weksla, tak jak było praktykowane za dyrektorstwa Zimy, któremu właśnie rozwój mniejszego przemysłu i kupiectwa w tym kierunku ogromnie dużo zawdzięcza. Zapytywani o to dzisiejsi kierownicy Kasy Oszczędności oświadczyli, że zarząd świadomy swoich obywatelskich obowiązków i znając dokładnie stosunki, nietylko nie będzie wywierał presji na spłaty całkowite, lecz będzie, przy dobrej woli interesantów, czynił ulgi najdalej idące, o ile się tylko dadzą.

Po odroczeniu Rady państwa.

Wiedeń 3 lutego.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu).

Położenie wogóle jest burdzo niepewne wobec chwiejnego stanowiska i rządu i prawicy. Odroczenie może być czynem politycznym, jeśliby było wstępem do dziejowego działania; było krokiem nic nie znaczącym i mącącym jeszcze bardziej sytuację jeżeli samo przez się ma być półśrodkiem, po którym nastąpi znów krążenie wewnątrz błędnego koła ciągłych odraczań i zwoływań parlamentu.

Według *Hlasa Naroda* przedewszystkiem będą zwołane sejmy krajowe. Termin jednak nie jest jeszcze oznaczony. Tymczasem rząd myśli o trzydziestej czy czterdziestej z próbie rokowań czesko-niemieckich. Największy kłopot sprawiają, jak się zdaje, delegacje, dla których wybrania trzeba będzie znów zwołać ów nieszczęsny parlament, jeżeli się nic stanowczego zrobić nie chce.

W tym samym *Hlasie Naroda* znajduje się następujący komunikat rzekomo z polskich Kół poselskich, „Wybitni członkowie Koła polskiego odpierają z całą stanowczością przypuszczenie, jakoby Polacy wyszli z Izby umyślnie podczas głosowania nad ustawą o regulacji płac służby państwowej. Nikt nie myślał o żadnej demonstracji, lub o oddaniu jakiejś usługi przyjacielskiej lewicy“. Jeszcze tegoby brakowało!

Szanse wojny francusko-angielskiej.

Wobec nieustających, gorączkowych zbrojeń w w portach angielskich i wywołanych przez nie zarządzeń obronnych wzdłuż wybrzeży francuskich, wobec ponawiających się raz po razie prowokacyj angielskich mężów stanu oraz rozgorączkowania i rozzuchwalenia opinji publicznej angielskiej mnożą się w publicystyce zapatrywania i poglądy na możliwy przebieg i rezultat wojny, której widmo stoi w tejże chwili pomiędzy Anglją a Francją.

Powszechne i naturalne jest zdanie, że Francja bez sprzymierzeńców musiałaby w wojnie takiej uledz. Wojna francusko-angielska z natury rzeczy i z położenia geograficznego obu krajów zostałaby rozstrzygnięta li tylko na morzu. Francuska marynarka wojenna, w trójnasób prawie od angielskiej słabsza, zostałaby zniszczona, jeśliby się dała zmusić do bitwy w otwartem morzu, francuski handel zamorski uległby zniweczeniu zupełnemu, setki statków francuskich handlowych konfiskacie, porty blokadzie lub bombardowaniu. Kolonje, odcięte od wszelkiego dowozu z kraju, nie mogłyby liczyć na skuteczny opór, tem więcej, że wyjąwszy Algierji, wszystkie są słabemi tylko załogami obsadzone i niepewne. Anglja zaś, władając nieograniczenie na morzu i rozporządzając niezmierną flotą handlową i transportową, wszędzie byłaby w stanie, czy to z Anglji samej czy z Indyj wysadzić na ląd odpowiedni korpusik ekspedycyjny: niezdobyta byłaby jedyna Algerja z Tunisem, będąc strzeżone przez 55.000 najwyborowszego wojska, tem więcej, że tam panowanie francuskie jest już głębiej zakorzenione.

Bardzo ciekawe wobec tego dla Francji pesymistycznego obrachunku jest całkiem różne od niego zapatrywanie na szanse wojny znanego francuskiego admirała Revelière, komentowane świeżo w prasie francuskiej.

Admirał ten przedewszystkiem jest raczej zwolennikiem przymierza z Anglją, a wojnę z państwem tem uważa za prawdopodobną dopiero z chwilą śmierci cesarza Franciszka Józefa, z którą, zdaniem jego, powszechny zapanuje zamęt w sytuacji międzynarodowej. Zdaniem admirała, w ogóle bardzo optymistycznem, Francja mogłaby śmiało podjąć narzucaną sobie walkę. Przedewszystkiem Francja, jako kraj przeważnie rolniczy, pod względem ekonomicznym mniej ucierpi przez wojnę niż Anglja, bo wojna nie wstrzyma uprawy roli we Francji, a codzienne życie wielkiej masy francuskiego narodu nie ulegnie żadnej zmianie. Ponieważ wojna będzie się toczyła tylko na morzu, stąd kraj sam daleko ją dłużej potrafi wytrzymać, niż Anglja. Francja zachowa wszystkie swe komunikacje i stosunki z kontynentem europejskim, głównie z Belgją i z Niemcami, za którego pośrednictwem pozostanie w styczności z całym światem, nie zmniejszając swego ruchu handlowego. Słuszne to zresztą twierdzenie posuwa Reveillère do tego stopnia, że zdaniem jego Francja niechybnie wzięłaby ostatecznie górę, gdyby tylko umiała cierpliwie czekać i przewlekać wojnę unikając walnego rozstrzygnięcia. Wyjąwszy blokowane wybrzeża, jak Dunkerka, Havr, Bordeaux, któreby ekonomicznie zostały wyczerpane, olbrzymia większość kraju żyłaby i podczas wojny życiem normalnem.

Mniej są jasne środki, jakie admirał podaje na zniszczenie handlu angielskiego. Co się tyczy punktu widzenia strategicznego, to zdaniem jego — i słusznie — marynarka francuska przy równej liczbie przyjęłaby walkę ochoczo, wprawdzie „nie bez wahania, ale z pewną rycerską lekkomyślnością“. Co do dobrego stanu francuskiej marynarki powołuje się na opinję zagranicznych znawców i na próbę, jaką zdała przed oczami eskard europejskich, u wybrzeży Krety.

Wyćwiczeni, karni i pełni zapału marynarze francuscy nie są to już ci sami, którzy przegrali bitwę pod Trafalgar. Anglicy musieliby blokować równocześnie całe wybrzeże francuskie, począwszy od Żyrondy aż do Dunkerki, a Francuzi, korzystając z mgły i niepogodnej atmosfery, nie przestawaliby ich szarpać na tej tak wydłużonej linji ustawicznemi drobnemi utarczkami. Porty wojenne Francji wobec francuskich pancerników i krążowników, którebv ich wewnątrz strzegły, mogliby Anglicy jedynie blokować i to siłami przemagającemi, nie mogąc się kusić o atak jakikolwiek, bo byłaby to dla Francuzów najlepsza sposobność zatapiania statków nieprzyjacielskich. Blokadę zaś taką opisuje admirał w następujący sposób: „Francuskie statki ukryte w porcie zażywają zupełnego spokoju, przerywanego chyba tylko koniecznemi ćwiczeniami załogi. Każdej nocy Anglicy, którzy nas okrążają, są skazani na nużącą czujność ze względu na niebezpieczeństwo torpedowców. Co znaczy taka czujność i jak ona wyczerpuje, to wiedzą tylko fachowi marynarze. Jak uczy doświadczenie wielkich manewrów, takiego naprężenia wszystkich władz ciała, umysłu i duszy nie może żadna załoga wytrzymać dłużej niż przez tydzień. Podczas tego wyczerpują się Anglikom zapasy węgla, podczas gdy francuskie pozostają nie tknięte. Wiadomo, że w chwili, gdy Francja zawierała ostatni swój pokój z Chinami, admirał Courbet był już niezdolny do akcji dla braku węgla. Prawdziwe szczęście musiałoby chyba służyć Anglikom, gdybyśmy im podczas takiej blokady nie mieli jednej albo drugiej nocy zatopić statku torpedem.

Ostateczną konkluzję wyciąga admirał tego rodzaju, że pokój byłby dla obu państw równie zaszczytny (?), ale oba wyszłyby z walki osłabione na korzyść „tertii gaudentis“, t. j. Niemiec, które zachowawszy swą marynarkę tak wojenną jak handlową w stanie nietkniętym, po wojnie bez wysiłku ujrzałyby się wojenną panią morza, podczas gdy ich flota handlowa zajęłaby utracone przez Anglików i Francuzów rynki i pierwsze w świecie miejsce między flotami kupieckiemi.

Tyle wywody znanego francuskiego admirała na temat wojny. Zawierają one wiele zdań bardzo trafnych i głębokich. I tak całkiem słuszne są jego spostrzeżenia o bezpośrednim wpływie ekonomicznym wojny na obie strony, jak i konkluzje co do korzyści wyłącznych, jakieby z wojny wyniosły neutralne Niemcy. Pod względem strategicznym jednak zapatruje się na przebieg wojny z właściwym Francuzom optymizmem. Przedewszystkiem wewnętrzny stan marynarki francuskiej nie jest tak niewadliwy, jakkolwiekby i były przesadzone pesymistyczne na ten temat wywody obecnego ministra marynarki Lockroy.

Dalej admirał nie bierze wcale w rachubę tej ewentualności, gdyby eskadry francuskie zostały zniewolone na otwartem morzu do stoczenia walnej rozprawy; pomija także milczeniem zagrożony los francuskich kolonij, które, im wojna dłużej trwałaby — czego admirał w interesie kraju samego pragnie — tem mniej mogłyby liczyć na utrzymanie się wobec naporu flot i wojsk angielskich. W każdym jednak razie największą korzyść z wojny wyciągnęłyby — nie pobita Francja, ani zwycięska Anglja — lecz neutralne Niemcy. I czyż za taką cenę warto się bić dwom narodom przodującym Europie swą cywilizacją?

Nowe kule.

I. Projekt konferencji pokojowej, który tyle wrzawy narobił w całym świecie, nie wstrzymał wcale od asygnowania nowych miljonów na budowę okrętów, zakupno dział i budowę kolei strategicznych. Entuzjazm, z jakim Anglja przyjęła pokojowe orędzie, nie przeszkadza wcale, iż wielkobrytyjska armja stoi gotowa pod bronią. Niemcy godzą się na treść projektu, lecz równocześnie przedstawiają w parlamencie żądania miljonowych kredytów na powiększenie armji — jedynej gwarancji pokoju! Postęp na polu coraz większego udoskonalenia „narzędzi do utrzymania spokoju“ nigdy z większą szybkością nie podążał naprzód, jak właśnie teraz, gdy się tak wiele mówi o spokoju.

Udoskonalenia broni palnej, jakich dokonano w ciągu pięciu wieków, t. j. od wynalezienia prochu do chwili obecnej, nie mogą mierzyć się z postępami te-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

199) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Nie wiedział, jak ma w danym wypadku postąpić. Czuł, że awantury wszczynać nie może, że należy rachunki z nędznicą zakończyć bez hałasu, bez rozgłosu, jak najciszej. Świat na skandale wszelkiego rodzaju łakomy. Niechno wątek pochwyci cudzego nieszczęścia, a natychmiast uprzędzie z tego dziwo bajeczne, — którem się bawić będzie, rzucając na całą sprawę światło fałszywe, krzywdzące dobrą sławę niewinnych.

Tak sobie rzeczy przedstawiał Tadeusz. Po Bogu i ojczyźnie nic dlań nie było świętszego i droższego nad cześć rodową, a tu cześć owa doznała obrazy, za którą nie można upominać się głośno.

Kapturowski obserwował go bardzo pilnie, dziwiąc się, że wiadomości jego wywarły na nim wrażenie przygnębiające.

— Powiadano, że z tego chorążyca pierwszej wody urwigłowa — mówił do siebie — z początku takem go też, ojcze święty, osądził, bo jak wrzasnął, jak spojrzał, mości dobrodzieju, aż mi się ciepło w krzyżach zrobiło. Ale teraz gotów jestem przypuścić, że więcej w nim melancholika, niż oczajduszy. Zamiast cieszyć się i dziękować za to, czego się dowiedział, łeb zwiesił niby, ojcze święty, szkapa na deszczu i milczy, jakby mu kto gębę pakułami zatkał. Dla czego u kata taki jest *praesenti sollicitus?* Powinien przedewszystkiem wdzięczność osobie mojej wyrazić, *ad consulendum* ze mną się zabrać, a następnie *ad activa agendum* przejść. Tak uczyniłby, ojcze święty, każden człowiek z sensem, a on... desperacką minę nastroił i gadajże z nim!

Chcąc obudzić Tadeusza z zamyślenia, wstał, chrząknął, a gdy i to nie pomogło, z wielkim hurkotem nos zaczął wycierać. Tadeusz westchnął, głowę podniósł, widząc zaś, że palestrant za czapkę bierze, wstrzymał go pytaniem:

— Waszmości pilno?

— Tymczasem nie mam co tu robić, ojcze święty — odparł regent — z zabiegów i mozołów moich dla waszmości o rodzicu relacje zdałem, przeto dalszy bieg sprawy pozostawiwszy waści *manutentioni*, mogę chyba w swoją pójść stronę.

— Powiadasz, regencie, żeś dla nas zabiegał i mozolił się? — badał Tadeusz, nie mając jakoś przekonania do palestranta.

— To chyba jasne, ojcze święty...

Tadeusz przystąpił do interlokutora, dłoń mu na ramieniu położył i patrząc mu oko w oko zagadnął:

— Czy w tem twojem poświęceniu się, mości regencie, nie ma jakiej pułapki?

W tył się rzucił palestrant i ręce do góry podniósł, oburzenie okazując.

— Zmiłujże się, chorążycu i zastanów, gdzie tu i jaka pułapka być może? Będąc dokładnie *gnarus et conscius rerum*, — dawałem ci, powtarzam, najrzetelniejsze świadectwa o moich szczerych i najlepszych chęciach nie możesz.

— Bo to, widzisz regencie, rozmaicie bywa, a która krowa wiele ryczy, to mało mleka daje...

— Nie długo, gotoweś mnie waszmość w jaką diabelską bestję zmienić — dąsał się Kapturowski. — Krowa! krowa! Porównanie, daj go katu... Rozumiem, że w pierwszej chwili *malignitate temporis* mogłeś mnie posądzić o coś, ale przecież z tłomaczenia mego *patuit*, — co należy o mnie trzymać. Zresztą człowiek jestem *cum sufficienti pignore*, mówiąc bez przechwałek...

— I relację twoją mam uważać również za *fidele testimonium?*

— Ależ nie inaczej, ojcze święty! Za świadectwo najwierniejsze.

Tadeusz się zdecydował.

— Zatem przebacz mi, regencie, podejrzenia i słowa mocne, jako nieznajomości rzeczy, oraz pierwszego impetu skutek i dopomóż mi skończyć, coś sam tak chwalebnie zaczął. — Oto moja ręka — rzekł, dłoń do palestranta wyciągając.

— Nareszcie! — pomyślał Kapturowski, a w głos dodał: — Tego się spodziewałem. Jak najchętniej pomocą moją niedołężną i radą mizerną służyć ci będę, chorążycu, ojcze święty. Już samo położenie rzeczy przemówiło mi do serca, które, jeszcze bardziej stało się dla waszmości tkliwe skorom godną osobę miał szczęście poznać bezpośrednio. Wolnoż wiedzieć, co waszmość zamyślasz?

— Skończyć po żołniersku, jednym zamachem, bo skuteczniejszej, a nawet innej rady nie widzę...

— To jest?

— Przedewszystkiem rodzica i fortunę od zakusów jejmości zabezpieczę. Rodzic tymczasem tu zostanie, a sposób na to mam, że łotrzyca do niego w żadnym razie dotrzeć nie zdoła. O. Prokop, którego waszmość przed chwilą z O. gwardjanem widziałeś, tego dopilnują. Co do fortuny — jechać muszę niezwłocznie, a proszę, żebyś mi waszmość towarzyszył, do dóbr naszych, gdzie gubernatorowi się zawiadomi, jako rządy jejmości na wieczne czasy się ukończyły, żeby tedy nie ważyli się ani do dworu jej wpuszczać, ani zgoła jakichkolwiek dyspozycyj słuchać. Stamtąd udamy się do Okuniewa... Jeżeli oboje ptaszków tam zastaniemy, rozmówimy się z niemi finalnie; gdybyśmy nie zastali, znajdziemy ich gdzieindziej...

— A... a... na ten przykład mówiący, — ojcze święty, konferencja ku czemu zmierzać będzie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

chniki wojennej od roku 1870/1. Dążenie do coraz większej doskonałości broni palnej będzie kroczyć ustawicznie naprzód — a ideałem będzie zmniejszanie kalibru broni do 4, a nawet 3 mm. Tego rodzaju broń, będzie naturalnie przewyższać wszystko, co dotychczas osiągnięto, chociaż na razie dopięcie tego celu natrafia na znaczne trudności techniczne. Zmniejszenie kalibru broni do 5 mm., daje żołnierzowi możność brania ze sobą 270 naboi, zamiast, jak dawniej, 84, w którą to ilość był każdy żołnierz w roku 1877 zaopatrzony. Zmiana kalibru na 4 mm. umożliwi powiększenie zapasów do 380 naboi, gdy zaś kaliber broni wynosić będzie 3 mm., każdy żołnierz zwiększy swój zapas ładunków do 575 sztuk.

Ze zmniejszaniem kalibru, idzie w parze powiększanie niszczącego działania broni palnej. Gdy karabiny z r. 1870/1 i 1877/8 z odległości 1,600 m. nie były w stanie przebić ludzkiej czaszki, dzisiejsze systemy czynią to z łatwością z odległości 3,500 m.

Ponieważ chwilowo zmniejszanie kalibru broni natrafia, jak powiedzieliśmy, na znaczne trudności, sili się umysł ludzki, aby te straty powetować udoskonaleniem samego pocisku. I palmę pierwszeństwa — smutną palmę — przyznać trzeba Anglikom, którzy w wojnach z górskiemi plemionami Indji — oraz w wojnie w Sudanie, posługiwali się kulami nowej konstrukcji.

Zniszczenie, jakie te kule sprawiają, przechodzi wszystko, co może sobie bujna nawet fantazja przedstawić.

System angielskich naboi znany już był dawniej myśliwym. Główną jego częścią składową jest kula ołowiana, spowita w niklowy lub stalowy pancerz, tak jednakże, iż ołowiany koniec kuli wznosi się wolno z metalowego płaszcza. Podczas polowań na grubego zwierza, używano tych kul — strzał bowiem sprowadza ranę tak wielką, iż zwierzę pada śmiertelnie ranne.

Tego rodzaju naboi, używanych dotychczas do polowań — użyć postanowili Anglicy przeciwko zbuntowanym Indusom.

Według sprawozdania chirurga angielskiego Davisa, żołnierze (?) wpadli na pomysł, aby górną część płaszcza metalowego, okrywającego kulę, odpiłowywać — tak, aby koniec ołowiany wolno wystawał z metalowej pochwy.

Wynalazek okazał się nader praktyczny. Kula tak skonstruowana, uderzając w ciało ludzkie, zmienia się w ten sposób, iż ołów przybiera kształt grzyba, płaszcz pęka i rozpryskuje się, sprowadzając straszliwe rany. Davis mniema, iż „użycie tych naboi w wojnie europejskiej stanowczo byłoby wzbronione".

Naboje tego rodzaju wyrabia państwowa, angielska fabryka broni w Dum - Dum pod Kalkutą, skąd też i naboje otrzymały nazwę Dum-Dum.

Jakkolwiek źródła angielskie, z łatwo zrozumiałych powodów, nader skąpe o działaniu kul Dum-Dum mieściły wiadomości — to jednak o ich znaczeniu w wojnie indo-angielskiej oprócz innych, szwajcarskie pismo wojskowe zamieszcza dokładne informacje:

Działanie kul Dum-Dum jest wprost zdumiewające. Na odległość 480 m. nie potrzeba specjalnie celować, bieg bowiem kuli do tej odległości jest zupełnie prosty. Ta własność kul szczególnie w wojnie górskiej — tyle nastręczającej niespodzianek, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Podczas powrotu wojsk angielskich z Zagi następowali powstańcy bardzo na kolumny angielskie, tak, iż szczególniej piechota miała bardzo wielu rannych. Porucznik Reeves pozostał tedy z dziesięciu ludźmi cokolwiek z tyłu: aby nieprzyjacielowi „dać nauczkę". Powstańcy w odległości 230 m., ukryci za odłamami skał, szykowali się do napadu na małą garstkę — żołnierze strzelali jednak tak silnie, iż żaden powstaniec nie odważył się z poza skały wychylić. Wreszcie jeden ukazał się na wolnym odstępie pomiędzy skałami — rozległ się strzał, a kula Dum-Dum, jak gromem poraziła śmiałka. Czterej inni chcieli raz jeszcze spróbować szczęścia, lecz salwa karabinowa wszystkich czterech położyła trupem. Porucznik Reeves spokojnie podążał za głównym korpusem.

Na działanie tych kul rzuciły dopiero światło właściwe — dla Anglji bardzo niepochlebne — badania profesora chirurgji w Tybindze, dra Brunsa.

Były i przyszły dyrektor teatru.

VI. Od dłuższego czasu wczytywałem się w r e p e r t u a r, jakim nas obdarzał przez lat sześć p. Pawlikowski. Szukałem w repertuarze jakiejś myśli przewodniej, jakiejś zasady czy to literackiej, czy to teatralnej, wreszcie choćby czysto spekulacyjnej. Wczytywałem się w ten długi szereg tytułów, uprzytomniając sobie treść i wartość sztuk... Lektura doprawdy więcej niż niewdzięczna! Oto z początku zdawało mi się, że p. Pawlikowski, idąc śladami pierwszorzędnych teatrów, a głównie Burgteatru w Wiedniu, pragnie nam ugruntować repertuar na dziełach wyższej wartości literackiej, ze szczególnem uwzględnieniem tego co przeszłość nam zostawiła, lecz oto ledwie począłem nabierać takiego przekonania, w oczy mi wpadały jedna za drugą tytuły sztuk, które ani z literaturą, ani tembardziej z przeszłością naszą nie mają nic wspólnego. Widzę w bezmyślnym wirze zapustnej galopady w kostjumach arlekinów, pierrotów, skoczków i klownów; Wołowskich, Fischerów, Bissonów, Kadelburgów, Blumenthalów i t. d. A więc nie l i t e r a c k i kierunek za cel wziął sobie p. Pawlikowski.

Przypatrzmy się bliżej. Może obecny dyrektor chciał mieć repertuar a k t u a l n y i dawał wszystko to, co zagraniczny produkt przynosił. Ależ w takim razie, gdzież mamy „Niewinnych", „Rzeczywistość", „Pamięć", „Dzwon zatopiony", „Matki", „Judytę Renaudeau", „Johannesa", „Cyrano de Bergeraca", „Furmana Henschla", „Złych pasterzy" i t. d.

Przeciwnie chyba, zostaliśmy tak w tyle, iż doprawdy można o nas powiedzieć, że „Kraków to świat deskami zabity". Z gazet dowiadujemy się tylko o ruchu zagranicznym, albo co szczerość każe przyznać z wykazu sztuk granych we Lwowie. Tam nad zasypaną Pełtwią widać j a s n o ś ć kierunku, tam jest cel, dążność do czegoś. Celem tym: a k t u a l n o ś ć. Według mego zdania jest to najodpowiedniejsze i najracjonalniejsze założenie w prowadzeniu teatru. Nie mając silnej produkcji własnej a znajdując się w warunkach, gdzie premjera gonić musi premjerę, jedyne wyjście widzę w a k t u a l n o ś c i repertuaru... Nadto jest w tym systemie i ta dogodność, że mimowoli wytwarza się repertuar zadawalniający poszczególne gusty, wymagania i upodobania, bo rynek zagraniczny tak dobrze reklamuje wesołą farsę, jak utwór literackiej wartości.

Obok fars Valabregue'a obwołują sztukę Sardou, a obok utworów Curela i Rostanda znajdzie się lekki wodewil! Pod tym względem zagraniczna reklama ma s k a l ę bardzo obszerną, a krytyka jest bezparcjalna. Zapewne — i to dyrektor winien mieć na oku — że nie wszystko, co za granicą podoba się i u nas podobać się musi, ale dlatego właśnie na kierownika scen naszych powoływany bywa Polak, a nie Francuz, ani Niemiec, słowem jednostka, która powinna znać i odczuwać własne społeczeństwo.

Dodawszy do aktualnego repertuaru systematyczne wznowienia dzieł literatury wieków i lat ubiegłych i premjery oryginalne, otrzymamy niewątpliwie c a ł o ś ć, która bez wielkich i długich wysiłków mózgowych, nasyci publiczność, a teatr uczyni przybytkiem, gdzie spędza się roskosznie chwile wolne od zajęć zawodowych.

Teatr ma to do siebie, że o ile dobrze prowadzony, potrafi przykuć do siebie, stać się przyzwyczajeniem, które w myśl łacińskiego przysłowia: *consuetudo est altera natura*, zrasta się z naturą, o tyle z drugiej strony zaniedbywany, anemicznie kierowany teatr staje się czemś tak obcem, obojętnem, że wprost zapomina się o jego egzystencji.

W Krakowie teatr znajduje się nadto jeszcze i w tem szczęśliwem położeniu, że nie ma konkurencji, albo ją ma sporadycznie w postaci lichego cyrku. Jest to zatem jedyna instytucja u nas, gdzie publiczność znaleść może estetyczną i umysłową rozrywkę. W takich warunkach zdobycie dla teatru popularności nie przedstawia chyba żadnych ciężkich przeszkód. Pan Pawlikowski jednak po sześciu latach doprowadził naszą scenę do tego, że k o m p l e t widzów stał się czemś nadzwyczajnem, fenomenalnem, a teatr, jako teatr, instytucją, której użyteczność i potrzeba mogą być kwestjonowane.

Orszak p. Pawlikowskiego *urbi et orbi* opowiada o poważnych stratach materjalnych, jakie rzekomo poniósł obecny dyrektor. Nie myślę bynajmniej negować tych strat, ale doprawdy żadną miarą nie mogę powiedzieć, że straty przyniósł t e a t r. Zła gospodarka, wydatki nadmierne i kapryśne, fantazje, brak systematyczności — to są potwory, które pożarły pieniądz, ale nie t e a t r. Prawda, że gmina wydzierżawiając teatr, obarczyła go przeróżnego rodzaju ciężarami, pod którymi wytrawni nawet administratorowie zaledwie dyszeć by mogli, ale od p. Pawlikowskiego zależało ułagodzić te warunki, jeśli już nie przed objęciem teatru, to potem przy przyjaznem zetnięciu się z wpływowymi czynnikami, wytłomaczyć Radzie, jak niedorzeczną i zgubną jest surowość kontraktu. Jestem najmocniej przekonany, że gmina jako taka z g u b y niczyjej nie żąda, przekonawszy się zaś, że wymagania jej przechodzą możność przedsiębiorcy, niewątpliwie z niektórych punktów kontraktu abdykowałaby, a niektóre złagodziłaby. Gmina, robiąc pierwszy kotrakt, nie mogła mieć ścisłego pojęcia co można, a czego nie można żądać od dzierżawcy, lecz jako instytucja krajowa, czysto polska, a więc *eo ipso* przychylnie dla teatru polskiego usposobiona, niezawodnie upewniwszy się o nieracjonalności niektórych wymagań, chętnie by na rzecz „narodowej sztuki" zrzekła się pewnych dochodów, dziś niestety ze szkodą dla rozwoju sceny ściąganych.

Referent kontraktu teatralnego ś. p. Faustyn Jakubowski najwyraźniej powiedział, gdy mu zwrócono uwagę na ciężary spływające z kontraktu na dzierżawcę, że kontrakt jest tylko pancerzem wobec ewentualnych wybryków przyszłego dyrektora, a nie umową, którąby miała być stosowaną ściśle i bez ulg. A więc jeśli te ulgi nie nastąpiły — wina to tylko chyba — wybryków obecnego przedsiębiorcy. *Minos.*

Z KRAJU.

Wołosate czy Użok?

W sprawie kolei Rappaporta i Kohnów otrzymujemy z poważnego źródła z Turki następującą odpowiedź korespondentowi *Kurjera Lwowskiego* na artykuły umieszczone w numerach 5, 9 i 12 tegoż pisma pt. „Wołosate czy Użok":

I. Wydział powiatowy w Turce wspólnie z powiatem staromiejskim i samborskim nie od roku 1895, lecz jeszcze od roku 1891 robił usilne starania o połączenie tego powiatu z koleją państwową w Samborze. W r. 1896 wskutek przedstawienia wniesionego w tej sprawie do komisji kolejowej przez posła Osuchowskiego, uchwalił Wysoki Sejm następujący wniosek:

„Wzywa się Wydział krajowy, ażeby zbadał możliwość połączenia powiatu turczańskiego z siecią kolei państwowych i przyprowadził do skutku budowę odpowiedniej kolei lokalnej w granicach krajowej ustawy z dnia 17 lipca 1893."

Dopiero po tej przychylnej uchwale Wysokiego Sejmu zgłosił się do posła Osuchowskiego p. Ludwik Ramułt i dr Rappaport i swojemi przedstawieniami potrafili wmówić w tegoż, że łatwiej i prędzej wspólnemi siłami potrafią przeprowadzić budowę kolei z Ustrzyk dolnych do Turki i Wołosatego. Ponieważ dr Rappaport i Ramułt robili daleko idące zapewnienia jak np. zfinansowanie i dostarczenie pieniędzy do budowy, przeto poseł Osuchowski dał się tym namowom uwieść, odstąpił od swego pierwotnego zamiaru połączenia powiatu turczańskiego z Samborem przez Turkę i przystąpił do wspólnej akcji budowy kolei lokalnej z Ustrzyk dolnych do Turki i do Wołosatego. Na wypracowanie planów i kosztorysów złożono pieniądze, a ubogi powiat turczański tj. Wydział powiatowy ofiarował pokaźną kwotę 6000 złr. Utworzyło się konsorcjum, wybrano swoim pełnomocnikiem p. Ludwika Ramulta, któremu za wszystkie czynności, podróże, stratę czasu etc. bardzo dobrze płacono. Za wspólne pieniądze wypracowano następnie projekty, które pełnomocnik p. Ramułt w r. 1897 Wydziałowi krajowemu przedłożył. Wtenczas to dnia 11 lutego 1897 na wniosek posła Osuchowskiego uchwalił Wysoki Sejm:

„Ze względu że budowa kolei Ustrzyki dolne-Wołosate z odnogą do Turki dla ogólnych interesów kraju jest potrzebna, wzywa się rząd aby po porozumieniu się z koncesjonarjuszami, pomienione linje programem swej najbliższej akcji objął." Za staraniem się zatem posła Osuchowskiego, akcja budowy kolei w powiecie turczańskim była na najlepszej drodze, kiedy niespodzianie rząd postanowił budować kolej Sambor-Stare miasto-Użok granica kraju i do trasowania tej linji ustanowił ekspozyturę w Turce, a było to w kwietniu 1897 r.

Od tej chwili pełnomocnik nasz Ludwik Ramułt zaprzestał dalszą swą czynność pomimo wezwań tak Wydziału powiatowego w Turce i interesentów, jakoteż pomimo pisma Wydziału krajowego z 2 lipca 1897 do L. 40644 opiewającego: „Z powołaniem się na rozporządzenie nasze z dnia 10 marca 1896 r. L. 13510 oczekujemy przedłożenia nam sprawozdanie o dalszym przebiegu akcji podjętej w sprawie budowy kolei Ustrzyki - Wołosate z odnogą do Turki, względnie kolei mającej połączyć powiat turczański z siecią kolei państwowych."

Już z pisma tego jest widocznem, że Wydział krajowy uchwały sejmowe z lat 1896 i 1897 tylko w ten sposób pojmował, że powiat turczański z jedną z kolei państwowych połączyć zamierzał.

Chociaż pełnomocnik nasz p. Ludwik Ramułt zaniechał, jak to wyżej wspomniałem, dalszej pracy na korzyść zawiązanego konsorcjum i na korzyść budowy kolei lokalnej Ustrzyki-Turka-Wołosate, jednakowoż chwycił się innej taktyki i krecią robotą poza plecami wspólników zużytkowując bez wiedzy tychże wspólne plany i kosztorysy. Odebrawszy takowe samowolnie z Wydziału krajowego, pojechał do Wiednia i przybrawszy sobie do pomocy dr Rappaporta Jakóba i Józefa Kohna starał się uwagę ministerstwa kolei, na czele którego stał wówczas Ekscelencja Guttenberg, zwrócić na połączenie z Węgrami na Wołosate. Lecz przystęp do ministra Guttenberga, jako do pełnego charakteru i prawego żołnierza, nie był tak łatwy i tenże jako dobry strategik nie chciał od pierwotnego zamiaru budowy kolei na Użok odstąpić.

Lecz p. Ramułt i towarzysze znaleźli w końcu

drogę do urzeczywistnienia planu przy pomocy różnych powinowatych, jak ciotek i babek i władze kolejowe pozwoliły nareszcie na przedłożenie sobie planów na Wołosate. Wtenczas to p. Ramult z trzema rysownikami przerysował w hotelu w Wiedniu nasze plany bez naszej wiedzy i naszego pozwolenia, a ukończywszy tę pracę, przedłożył ją ministerstwu kolei. Tak postępując, zwrócił uwagę ministerstwa na Wołosate i wyjednał to, że polecono ekspozyturze w Turce, ażeby zaniechała dalszego trasowania na Użok, a przeprowadziła trasę na Wołosate.

Nowy Sącz 3 lutego.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

Uroczystość koleżeńska. — Sprawa oświetlenia miejskiego. — Zastój w życiu towarzyskiem. — Obojętność instytucyj w sprawach patrjotycznych. — Zapowiedziane rozrywki. — Teatr żydowski.

W ubiegłym miesiącu zebrali się ponownie urzędnicy kolejowi gremialnie w sali „Sokoła“ sądeckiego na niezwykłą uroczystość, której przedmiotem był p. Włodzimierz Zborowski, inspektor i radca obecny w warsztatach kolejowych. Celem zebrania koleżeńskiego była powszechna radość między urzędnikami kolejowymi, z okazji udzielenia p. Zborowskiemu tytułu radcy za jego niezwykłą energiczną pracę około rozwoju tutejszych warsztatów kolejowych. P. radca Zborowski jestto człowiek technicznych zdolności, nadzwyczaj bystrym zmysłem obserwacyjnym obdarzony, a przytem w wysokim stopniu fachowo uzdolniony, jest duszą kolejowej machiny robotniczej, jaka się koncentruje w warsztatach sądeckich. Stolarstwo, lakiernictwo, ślusarstwo, tapicerstwo, kowalstwo, kotlarstwo i t. d. oto działy naszego przemysłu, które wrą i kipią gorączkowem życiem w tutejszych warsztatach, a ktoby miał sposobność przypatrzeć się temu ruchowi, to miałby istny labirynt z stuku i gwaru różnorodnych machin, przy których pracuje 800 ludzi. Warsztaty podzielone na odpowiednie sekcje, zostają pod nadzorem poszczególnych naczelników, nad całym zaś ruchem czuwa p. radca Zborowski, którego energja i wszechstronna wiedza, potrafią utrzymać cały ten liczny personal urzędniczy i robotniczy w należytej harmonji. Personal robotniczy, składający się z różnorodnych żywiołów i temperamentów, daje wiele do czynienia, i tu znów czujne oko i energja p. radcy umie utrzymać na wodzy to tętno robotnicze. Pan radca Zborowski jest prawdziwym opiekunem robotników, niesfornych trzyma znakomicie na wodzy, ale też nie da im krzywdy zrobić, jest względem nich surowym, ale zarazem wyrozumiałym i troskliwym opiekunem.

W stosunku do personalu urzędniczego, jest jak najlepszym zwierzchnikiem i kolegą, bierze żywy udział we wszystkich koleżeńskich zebraniach, nie wyłącza się nigdy od nich, to też powszechna sympatja i miłość otacza go ze strony urzędników i personalu robotniczego. Nic też dziwnego, że uroczystość z okazji nadania mu tytułu radcy, ściągnęła wszystkich urzędników do Sokoła, mowy zaś wygłoszone w sali świadczyły wymownie o powszechnym szacunku dla p. radcy Zborowskiego.

Sprawa zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego w naszem mieście jest w pełnym toku, mamy obecnie prócz oferty pp. Halske et Simens drugą o wiele korzystniejszą ofertę pp. Zamojskiego i Brzeskiego. Ta druga oferta daje nam sposobność do bardzo korzystnych warunków oświetlenia, a zadaniem pp. radców miejskich będzie teraz dokładne rozpatrzenie się w tej ofercie, abyśmy raz już pozbyli się ciemności, zalegających wieczorami miasto i lokale publiczne. Życie towarzyskie wlecze się u nas bardzo leniwo, karnawał wygląda raczej na post. Tę monotonność przerwało kasyno cywilne, urządzając w ubiegłym miesiącu bal publiczny, zapowiedziane są też dwa następne na miesiąc luty. Sokół sądecki zaczyna się budzić do nowego życia, urządził już nabożeństwo z okazji rocznicy powstania styczniowego, urządził też nabożeństwo za spokój duszy Kilińskiego a na 6 lutego zapowiedział uroczysty wieczorek patrjotyczny przy współudziale pań: Szukiewiczówny, Heumann, Siemaszkowej, oraz pp.: Kotarbińskiego i Bałuckiego. Tymi dniami nadjechał do Sącza... teatr żydowski, dający swe popisowe przedstawienia w lokalu „Siły“!!

Poseł Daszyński et consortes zjechał w ślad za teatrem do Sącza i w sali „Siły“ zdawał poseł Daszyński sprawę z przebiegu polityki w parlamencie. Szkoda tylko, że takie zebranie odbyło się w dzień bardzo świąteczny, i to w godzinach kiedy nabożeństwo odbywało się w obydwóch kościołach — między 10 a 12 godziną z rana — w każdym razie władze miejscowe powinny były odmówić pozwolenia na odbywanie zgromadzeń, jako władze katolickie. Że klika fanatyków socjalistycznych i żydowskich nie zważa na godziny, w których odbywa się nabożeństwo po kościołach, to się jej nie dziwimy, gdyż to są ludzie bez wiary i bez zasad etycznych, — ale dziwimy się raczej odpowiednim organom władzy, że pozwoleniem na odbycie zgromadzenia tolerują i aprobują indyferentyzm religijny.

Instytucje towarzyskie chorują na brak patrjotyzmu, bo prócz „Sokoła“, żadna inna nie poświęciła kilku chwil na uczczenie rocznicy powstania styczniowego. Ta apatja wobec sprawy narodowej wywiera niekorzystny wpływ na starszą, a tem bardziej na młodą generację; coraz bardziej uchylamy się od tych obowiązków, które spełniać powinniśmy, jako synowie potężnej niegdyś Polski. *l.*

Jasło d. 28 stycznia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“]

Adwokat syonista a bankrutujący żydzi. — Secesja w kasynie. — Klub arystokratyczny. — Rywalizacja karnawałowa. — Oryginalne ordery kotyljonowe. — Wybory w „Sokole“.

Od ostatniej korespondencji sporo upłynęło czasu, to też tyle nagromadziło się materjału, że można by nim zapełnić cały numer dziennika. Żydzi mnożą się jak robaki po deszczu. Mamy już propagatora od Syonu, adwokata, którą taką wywiesił tablicę: „Doktor Abraham Kornhäuser, godziny urzędowe: od 8½ do 12 i op 3 do 6 z wyjątkiem s o b o t y (!) i świąt (rozumie się żydowskich).“ Żydów bankrutujących wydobywa on z matni i tak „Osias Pinkus Krischer“, który zniknął niedawno z horyzontu z powodu bankructwa, wypłynął w innem miejscu jako „Osias Krischer“ syn; Moses Springer jeszcze sprytniej się spisał, bo zrobiwszy „benkele“, pogodził się z wierzycielami na 30% i „sobi dali szedzi na swoi szmieczi“. Wobec takich machinacyj — a w dodatku przy obojętności mieszkańców, w szczególności naszych pań, zaopatrujących się we wszystko u żydów jedyny, niedawno założony handel chrześcijański towarów bławatnych i sukna pod firmą „S. F. Piątkiewicz“ chwieje się, a żydzi, zacierając ręce, już myślą o nabyciu tego interesu w drodze kupna.

Pod względem życia towarzyskiego Jasło jest pewnie unikatem, jeśli nie na kuli ziemskiej, to przynajmniej w Galicji. Wprawdzie inne miasta prowincjonalne mają tę wadę, że inteligencja lubi się dzielić na kółka i kółeczka na zebraniach, zabawach i wieczorkach, jednak w każdym razie zebrania te są wspólne, odbywają się pod jednym dachem. U nas inaczej. Od dwóch lat inteligencja nasza jest rozdzielona na dwa wrogie sobie obozy, z których jeden grupuje się w kasynie, drugi w klubie towarzyskim, założonym przez secesjonistów kasyna. Źródło tej secesji nieuchwytne; to pewne, że nie co innego, tylko prywata tu w grę wchodziła. Prócz bowiem potężnej armji urzędników, kilku adwokatów i lekarzy i dwóch notarjuszów zaliczamy do szeregu naszej inteligencji liczną klasę mieszkańców, ogólnie „nafciarzami“ zwanych.

Są to przeważnie wybitni przedstawiciele przemysłu naftowego, właściciele kopalń, ludzie majętni; jednak nie brak i takich o niepewnem „jutrze“, co to „jak jest, to szelest, jak nie ma, to skwiera“, dziś huczno, buńczuczno — a jutro... Wszyscy oni bez wyjątku uważają się za coś odrębnego, którym bez buty wielkopańskiej nie byłoby do twarzy. To też wszystkimi i wszystkiem, co nie z ich sfer, pogardzają, a tolerują jedynie palestrę i ich przedstawicieli. Otóż ludzie tej kasty byli głównymi „macherami“

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

36 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

— Teraz doszliśmy do tajemnicy — rzekł adwokat. — Co tylko uczynić mogłem, aby panią na nią przygotować, już uczyniłem, a teraz dowiedz się pani prawdy w jak najkrótszych słowach. Gdy pan Vanstone i pani Vanstone Combe-Raven opuścili na wiosnę tego roku...

Nim skończyć mógł zdanie, przerwała mu panna Garth nagłem powstaniem z miejsca. — Spojrzała w okno, a potem dorzuciła cicho:

— To wiatr poruszył liśćmi. Nerwy moje są tak wzburzone, że byle czem się przestraszę. Mówże pan dalej w imię Boże! Powiedz pan krótko i węzłowate, po co jeździli wówczas do Londynu?

A Pendril krótko i węzłowato odparł:

— Aby w Londynie wziąć ślub.

To rzekłszy położył na stole akt ślubny, datowany 20 marca tego samego roku.

Panna Garth nie ruszyła się i nie dała żadnej odpowiedzi, oczy jej niemo patrzały w oblicze adwokata. On zaś przyszedł do przekonania, że wszelkie jego usiłowania, aby ją na wieść tę przygotować, pozostały bez skutku, to też powtórzył jeszcze raz:

— Pojechali do Londynu, aby wziąć ślub. Wyrzekłem szczerą, choć smutną prawdę. Z wiosną tego roku opuścili miejsce swego zamieszkania, pozostali przez czternaście dni w Londynie i z końcem tego czasu, za pozwoleniem władzy, połączyli się związkiem małżeńskim. Oto jest akt ślubny, proszę się przyjrzeć dacie, z piątku 20 marca bieżącego roku.

Gdy jej dokument ten przedkładał, powtórzył się szelest liści za oknem. Tym razem i on szelest ten posłyszał i odwrócił się ku oknu, jakby pragnął ochłody i świeżego powietrza. ale za oknem panowała znowu cisza.

Panna Garth podniosła się mimowoli z miejsca i czytała akt; czytanie to jednak zdawało się nie czynić na niej wrażenia. Złożyła papier na boku i rzekła tonem zdziwienia:

— Dwanaście lat, dwanaście spokojnych, szczęśliwych lat przeżyłam w tej rodzinie. Pani Vanstone była moją przyjaciółką i to moją drogą, zaufaną przyjaciółką, niemal moją siostrą. Nie mogę temu dać wiary. Wybacz mi pan, ale nie mogę temu dać wiary.

— Uwierzysz mi pani i pojmiesz wszystko — rzekł p. Pendril — gdy pani opowiem przeszłe życie pana Vanstona. Ale jeśli obraz jego charakteru, jaki tu teraz przedstawię, nie będzie zgodny z wyobrażeniem pani z własnego doświadczenia, to zechciej pani sobie przypomnieć, że przed dwunastu laty, gdy go pani poznała, był on czterdziestoletnim mężczyzną, wówczas zaś, gdym ja go po raz pierwszy spotkał, był dziewietnastoletnim młodzieńcem.

Najbliższe jego słowa uchyliły zasłonę i wskazały nieodwołalną przeszłość.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

— Majątek, jaki posiadał p. Vanstone, gdy go pani poznała — począł adwokat — był tylko częścią dziedzictwa przypadłego nań po śmierci ojca. Ojciec p. Vanstona był fabrykantem w północnej Anglji, ożenił się bardzo wcześnie i miał z tego małżeństwa sześcioro czy siedmioro dzieci. Najstarszy syn, Michał, żyje jeszcze jako siedmdziesięcioletni starzec. Selina, najstarsza córka wyszedłszy za mąż, umarła po dziesięciu lub jedenastu latach małżeństwa. Potem szło kilku synów i córek, których przedwczesna śmierć zwalnia mię od jakiejkolwiek o nich wzmianki. Ostatnim i o wiele młodszym z dzieci był Andrzej, którego poznałem jako dziewietnastoletniego młodzieńca. Ojciec mój usunął się był wówczas od interesów, a ja, jako jego następca, objąłem po nim sprawy familji Vanstonów, jako ich doradca prawny.

— Andrzej w tym czasie wstąpił właśnie do wojska i po niespełna roku poszedł z swoim pułkiem do Kanady. Gdy opuszczał Anglję, istniały między jego ojcem a najstarszym bratem poważne nieporozumienia, w powody których niechcę panią wtajemniczać. Wystarczy wiedzieć, że stary Vanstone obok wielu znakomitych przymiotów, był mężem twardego, nieprzejednanego charakteru i że Michał oparł się jego woli w sposób, któryby oburzył do żywego nawet łagodniejszego ojca. Z tego powodu oświadczył stary Vanstone kategorycznie, że niechce więcej znać najstarszego syna i mimo mego i matki wstawiania się, zniszczył w naszej obecności testament, który przyznawał Michałowi jego dział w ojcowskiem dziedzictwie.

— Andrzej wkrótce po przybyciu do Quebeck poznał się z kobietą nadzwyczajnej urody, która tam przybyć miała z jednego z Stanów południowych Ameryki. Znałaś pani jego lekką, otwartą, pełną ufności naturę w późniejszych latach, zrozumie pani przeto, jak łatwo było tej kobiecie owładnąć młodzieńcem. Jednem słowem, zrobił on to fatalne głupstwo, że się z nią ożenił.

Z obawy przed wpływem jego kolegów, zdołała go ona namówić, aby małżeństwo to utrzymywał w tajemnicy. Nie mogła jednak przeszkodzić, żeby w trzy miesiące po ślubie nieujawniły się następstwa jej poprzedniego stosunku z kim innym. Mężowi jej niepozostawało nic innego, jak tylko natychmiast się z nią rozłączyć.

Wpływ, jaki to odkrycie na chłopcu zrobiło, trzeba go bowiem było jeszcze za chłopca uważać, widać z tego, co zaraz opowiem. Oto jeden z przełożonych zastał go przy liście do ojca, przed którym złożył pełne skruchy wyznanie, a obok niego leżał naładowany pistolet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

owej secesji, która po bezskutecznem usiłowaniu rozbicia przeszło 50 lat istniejącego kasyna jedynie dlatego, że im jako przybyszom nie dano tam pierwszego słowa, stworzyła w małem miasteczku drugie równorzędne kasynu towarzystwo, dając pochop do nieustannej walki. Nowy klub ma cechy arystokratyczne, dzieli urzędników na konceptowych i niekonceptowych, pierwszych przyjmuje ryczałtem, drugich tylko z konieczności dla wkładek, uważając ich za pionków. Prezydenta sądu obrali prezesem, więc cały sąd dla kurtuazji musi należeć i klub się trzyma.

Sezon karnawałowy w całej pełni a i tu rywalizacja nie mała. Oba towarzystwa dają zabawy z tańcami, więc jest ich więcej i żądne tańcu przedstawicielki płci nadobnej mogą do syta zadowolić swe pragnienie; jednak o ile zabawy kasynowe mają niezwykłe powodzenie z powodu niekłamanej łączności u członków, wytwarzającej z natury rzeczy większą swobodę i prawdziwą ochotę, o tyle klubowe cechuje chłód; to też pierwsze kończą się ze świtem, a drugie z północą. Swoją drogą kasyno ma, przy ubikacjach może lichszych, dość obszerną salę, gdy klub ma tylko pokoje, więc pierwsze zawsze ma więcej par tańczących i stąd zazdrość, ujawniająca się w chęci przeciwdziałania powodzeniu przez kilku „don-juanów". Z chlubą podnieść należy nowość, jaką kasyno w tym roku zaprowadziło. Zamiast kupować drogie i przeważnie od obcych fabrykantów pochodzące ordery kotyljonowe, zastępuje takowe cegiełkami na budowę gmachu „Sokoła". Każda z pań otrzymuje pewną ilość tych cegiełek w kopercie, za które płaci komitet, panowie zaś nabywają małe bukieciki z szarfami cegiełkowemi. Ostatnia zabawa z 23 b. m. przyniosła „Sokołowi" w ten sposób przeszło 35 złr.

Walka dwóch stronnictw przeniosła się i do „Sokoła", i to tak sympatyczne Towarzystwo cierpi tylko na tem. Założone jeszcze w roku 1887, — istnieje ono właściwie dopiero od r. 1894, gdyż wybrany w tym czasie zarząd nadał mu kierunek prawdziwie sokoli, pracą i oszczędnością uciułał mały kapitalik, powiększony hojną przez zacnego druha Palcha ofiarowaną darowizną 2000 złr. tak, że dziś majątek „Sokoła" przedstawia pokaźną kwotę 5091 złr. w gotówce i około 2000 złr. w inwentarzu. Gdy nadto gmina ofiarowała bezinteresownie plac pod budowę, jest nadzieja, że niebawem i własny gmach stanie. Wedle planu wypracowanego przez zaszczytnie znanego architektę Talowskiego znajdzie w budynku „Sokoła" i Kasyno umieszczenie. Zwolennicy klubu, przeczuwając, że wówczas ich istnienie byłoby zachwianem, chcieli koniecznie na ostatniem walnem zgromadzeniu członków „Sokoła", odbytem dnia 15 b. m., przeforsować zarząd dla siebie przychylny. Lecz i tu zwolennicy „Słowa polskiego" ponieśli klęskę, z urny bowiem wyszli ci, którzy zawsze sztandar sokoli wysoko dzierżyli, do hartu i patrjotyzmu zagrzewali, a przy uroczystościach narodowych i wieczorkach zawsze byli pierwszymi. Dawny wydział z małą tylko zmianą wybrany został znaczną większością zebranych. Karność sokola nakazuje mniejszości poddać się uchwałom większości; nasza mniejszość niestety nie daje za wygraną: urządza tajne zebrania, grozi całkiem otwarcie, że przeszkadzać będzie na każdym kroku zamysłom sokolim, ba nosi się z myślą założenia drugiego gniazda sokolego, co oczywiście w myśl uchwał Związku polskich Towarzystw gimnastycznych sokolich jest niedopuszczalne.

ZE SWIATA.

Berlin d. 27 stycznia.

[List orygynalny „Głosu Narodu"].

Oryginalne lekarstwo przeciwko chorobie morskiej.— Skandal teatralny z przed 150 laty. — Wychodźtwo na zachód,

Choroba morska jest tak ciężkiem i przykrem utrapieniem dla podróżujących po morzu, że nie dziw, iż we własnym interesie wszystkie niemal towarzystwa żeglugi parowej podejmowały już rozliczne próby celem wynalezienia środka ochronnego przeciw tej nieznośnej słabości. Przypuszczają słusznie, że gdyby podobne lekarstwo dało się wynaleść, frekwencja podróżujących morzem zwiększyłaby się niezmiernie. W tym celu naznaczono wysokie nagrody konkursowe dla szczęśliwego poskromiciela choroby. Otóż niedawno znalazł się nareszcie pewien uczony niemiecki, który zapewnia, że wynalezionym przez siebie sposobem stanowczo zapobiega morskiej chorobie. Uczony ten zamieszkały w Dreźnie a poświęcający się fizycznym i chemicznym studjom ogłosił w czasopiśmie żeglarskiem *Hanza* rozprawę, w której jako środek niezawodny przeciw chorobie morskiej zaleca — noszenie szkieł zabarwionych na różowo! Narazie propozycja wydaje się wprost dziwaczną. Trudno nie uśmiechnąć się na samą myśl o całej załodze okrętowej uzbrojonej w różowe okulary. Mimo to sprawa traktowana jest bardzo poważnie. W najbliższym czasie na wszystkich niemieckich drogach morskich będzie pod kontrolą specjalnych lekarzy, próbowany ów wynalazek, a że musiał on już okazać się skutecznym, najlepiej świadczy o tem fakt, że firma tak poważna i wybornie znająca się na interesach jak „Rathenower Optische Industrieanstalt", przygotowała już olbrzymi zapas wspomnianych szkieł, w przewidywaniu masowego ich zbytu. W sferach marynarskich zarówno jak i naukowych, oczekują z niezmiernem zajęciem wyniku prób przedsiębranych...

W Berlinie opowiadają sobie obecnie ciekawą anegdotę o wesołym skandalu teatralnym, który wydarzył się przed pełnemi 130 laty w stolicy Prus. Było to w czasie występów słynnej Barbarini, ulubienicy Berlińczyków i samego Fryderyka Wielkiego, który nadobnej artystce kazał płacić olbrzymią, na owe czasy, pensję 12.000 talarów rocznie. Pewnego wieczora, w jednej z lóż proscenjalnych zajął miejsce młody radca legacyjny Cocceji, syn kanclerza królewskiego, także wielbiciel pięknej Barbarini. Śledził on uważnie każdy ruch uroczej tancerki, podziwiając się i unosząc ze zdumienia. Nagle obaczył tuż obok siebie młodzieńca, który również oka nie spuszczał z prześlicznych kształtów „divy". Bez namysłu porwał Cocceji, olbrzym wzrostem, wątłego młodzieńca i rzucił go przez balustradę loży, na scenę tuż pod nogi tańczącej Barbarini. Wywołało to naturalnie niebywały skandal w teatrze. Szczęściem ofiara gorącej krwi pana radcy legacyjnego nie poniosła wielkiego uszkodzenia. Podniósł się biedak o własnej sile z ziemi i z pokornym ukłonem przemówił do obecnego w teatrze króla: „Wasza królewska mości! Nie moja w tem wina, że się tutaj znalazłem. Radca legacyjny Cocceji rzucił mnie tutaj zanim zdołałem się temu oprzeć". Głośny śmiech towarzyszył temu usprawiedliwieniu. Nazajutrz kanclerz Cocceji udał się do Fryderyka Wielkiego, aby prosić go o przebaczenie za awanturniczego syna. Król odpowiedział mu: „Potrzeba zazdrośnika wysłać do jakiej twierdzy, aby się tam wyleczył". Wysłano go istotnie do Głogowa, ale — w stopniu tajnego radcy sprawiedliwości. Zanim rok upłynął, powrócił Cocceji do Berlina, aby stanąć na ślubnym kobiercu z cudną Barbarini, która w miłość jego miała chyba prawo uwierzyć.

Wszystko przemawia za tem, że w tym roku wędrówka robotników rolnych rozpocznie się wcześniej niż zwykle i przybierze niebywałe rozmiary. Podaliśmy już w tych dniach za pismami niemieckiemi, że jedyne biuro pośredniczące na Górnym Śląsku wynajęło dotąd blisko 2000 galicyjskich robotników i że biura takie w W. Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich zamiast, jak dawniej, 300—900, potrzebować będą w tym roku do 5000 robotników. Właścicielom niektórych większych biur wolno za zezwoleniem rządu rosyjskiego za granicą, na polskiej ziemi, ludzi publicznie werbować. Do tego dochodzi jeszcze kilkuset pokątnych agentów w obwodzie pogranicznym, dalej biura umieszczania robotników i urzędników prywatnych w wielkich i większych miastach czterech wschodnich prowincyj, wreszcie biura wywiadowcze przy izbach rolniczych. Oprócz tego ze wszystkich części państwa niemieckiego tłumy agentów niemieckich przebiegają Księstwo Poznańskie, Wschodnie i Zachodnie Prusy i Górny Śląsk, aby najmować ludzi do tegorocznych robot w polu.

Wielu agentów potajemnie udaje się w głąb Królestwa Polskiego, aby zorganizować tam wychodźtwo na zachód, w strony niemieckie. Popyt ze średnich, zachodnich i południowych Niemiec jest obecnie tak wielki, że przechodzi wszelkie znane dotąd granice. Dziewcząt albo kobiet samych bez odpowiedniej liczby mężczyzn dziś prawie wcale już otrzymać nie można. Siły robocze z Królestwa Polskiego zajmują pod względem uzdolnienia średnie stanowisko. Ale obecnie zachodzi pytanie, czy Rosja pozwoli jeszcze w przyszłości na to, aby gromady ludu za robotą do Niemiec wychodziły. Wielcy właściciele ziemscy w Królestwie Polskiem czynili już przed kilku tygodniami w ministerstwie w Petersburgu przedstawienia w sprawie braku robotnika w zachodnich rosyjsko-polskich obwodach rejencyjnych, a obecnie zamierzają oni wysłać deputację do cesarza z prośbą o zamknięcie granicy dla robotników, którzy gromadnie ciągną za zarobkiem do Niemiec.

T. T.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

List otwarty dra Szujskiego do p. prezydenta krajowej Dyrekcji Skarbu Korytowskiego jest jednym z „wypadków" dni ostatnich. Zrobił nawet wrażenie na szanownym adresacie, gdyż naczelnik krakowskiej dyrekcji Skarbu hr. Dzieduszycki zaraz w niedzielę pojechał do Lwowa wezwany przez p. prezydenta. O czem rozmawiali ci panowie, trudno zgadnąć — zapewne badali przyczyny, które skłoniły dra Szujskiego do wystąpienia z listem otwartym — no i oczywiście doszli do zgodnego wniosku, że „źle się stało".

Broszura dra Szujskiego powitana została zewsząd sympatycznie; świadczą o tem choćby liczne listy nadchodzące do redakcji naszego dziennika. Nie ma bowiem człowieka w Galicji, któryby na swoich plecach nie miał bodaj kilku pręgów od fiskalnego bata. Z drem Szujskim zgadzamy się, że brak znajomości stosunków krajowych i społecznych u organów wymierzających podatki, brak fachowych wiadomości i trudne wskutek tego orjentowanie się tych panów w kwestjach wymiaru przyczynia się znacznie do zaostrzenia i tak już ostrej ustawy podatkowej — sądzę jednak, że główną przyczyną zła jest podkreślony również przez dra Szujskiego system gospodarki finansowej w Galicji. Nie wiemy, czy z władz centralnych wychodzi to hasło: „wyciągnąć co się da" czy też nasi rodacy stojący na czele instytucyj finansowych, uważając tę metodę za najpewniejszą drogę do uznania i zasługi wobec Wiednia — dobrowolnie trzymają się sławnych fiskalnych tradycyj.

W każdym razie taka zasada pozwala z jednej strony władzom naczelnym wcale nie dbać o inteligencję i „wyższe poglądy" organów wymierzających podatki — z drugiej strony otwiera tym organom przestronną drogę — do dowolności w urzędowaniu!...

Nie ma dnia, żeby w którem kolwiek z pism krajowych, nie wyłączając lojalnych i umiarkowanych, nie było „kwiatków z niwy fiskalizmu". Atoli te rzeczy należą do kategorji zdarzeń, które ogół jako taki mniej obchodzą — to też ogół czyta je obojętnie, dziwi się lub śmieje, a czując swoją bezsilność wobec „systemu" konkluduje najczęściej w ten sposób: „A to skandal — coś podobnego powinni poruszyć w parlamencie" — częściej zaś kończy się na uwadze: „Dojechali mu, chwała Bogu, że mnie to nie spotkało"...

Co się dzieje po wsiach i miasteczkach, o tem oczywiście p. Korytowski nie ma wyobrażenia — może jednak wie o tem, że zaufanie do władz skarbowych u nas jest czemś mitycznem, a nawet niekiedy na wspomnienie urzędów skarbowych, występuje na twarz kontrybuentów niby bladość lęku przed jakiemś nieszczęściem.

Jeżeli p. prezydent ten system „pochwala i sankcjonuje, jeżeli dla niego miarodajną jest jedynie suma ściągniętych podatków bez względu na to czy podatki ściągnięto sprawiedliwie, w takim razie naraża się na słuszny zarzut „wypaczania ducha ustawy".

Rozumna gospodarka finansowa jest nie tylko podwaliną państw i społeczeństw ale warunkiem ekonomicznego ich rozwoju. Jeżeli nowsze ustawodawstwo wypowiada zasadę „sprawiedliwego rozdziału ciężarów" to zasadę wprowadzić w czyn, mają obowiązek organa wykonawcze państwa — tylko tym sposobem wzbudzi się w obywatelach zaufanie, że uważa się ich nie tylko za *misera plebs contribuens* ale dąży się ku ułatwieniu życia i pracy każdemu zosobna a tem samem do ekonomicznego i politycznego wzmocnienia państwa Tego zaufania szuka w obywatelach każdy rząd rozumiejący swój własny interes. Działać inaczej, znaczy osłabiać powagę rządu i ustaw i wytwarzać niebezpieczny ferment socjalny — z tysięcy niezadowolonych, bo pokrzywdzonych kontrybuentów. *Caveant* zatem *consules!*

* *

(*Keryks*). Na szpaltach *Neue Freie Presse* w dziale ekonomicznym tego pisma widnieją szczegółowe sprawozdania z polskich dzienników, dotyczące ostatnich wypadków w lwowskiej kasie oszczędności. Liberalny wiedeński sojusznik naszych krajowych liberałów, tak bardzo w tych zajściach interesowanych, pokazał plecy swoim sprzymierzeńcom i ani na chwilę nie pomyślał o metodzie przemilczania, której chwyciły się niektóre krajowe *„blaty"*. Idzie o pieniężny geschäft, a to dla poważnego organu żydowskiego z *Fichtegasse* przenosi o kilka głów wszelką politykę.

Trąbi tedy Niemcom sympatyczna *Pressa* o

rzekomym „krachu“ polskiej instytucji finansowej a nie omieszka z tego zapewne wysnuć dalszych wniosków na temat „polskiej gospodarki“. Tem gorliwiej zaś zabierze się do dzieła żydowska prasa. że już teraz, z chwili zamętu wyłaniają się postacie dwóch filarów Koła polskiego — Byka i Rapaporta w towarzystwie hr. Jana Stadnickiego z ideą nowego „banku“, który oczywiście niczem innem nie będzie tylko nowym „żydowskim“ aparatem, na cierpliwej skórze galicyjskiej ludności. I znowu się ziszcza przysłowie polskie. „że nieszczęście zwykło chodzić w parze“. Z jednej strony zarwana czysto polska instytucja finansowa. instytucja, którą dotychczas mogło chlubić się nasze biedne społeczeństwo, z drugiej, wyrastające widmo nowej spekulacji „macherów“. Poszkodowanymi są przedewszystkiem kraj i społeczeństwo pod względem moralnym, kto wie, czy i materjalnie nie opłacą tych wypadków najbiedniejsi; interes zrobią na tem jak zawsze w Galicji znowu żydzi i wysługujący się za nadzieję zysku pp. Bykom i Rapaportom chrześcijańscy spekulanci.

Nieubłaganem jest prawo przyczynowego związku. Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że przesilenie w lwowskiej kasie oszczędności skończy się na nadszarganiu czy wyczerpaniu funduszu rezerwowego. Silna i poważna instytucja finansowa, za jaką uchodziła lwowska kasa oszczędności. służyła za podporę mnóstwu mniejszych kas pożyczkowych na prowincji. Te kasy lokowały tam swoje oszczędności. czerpały stamtąd kredyt. Przesilenie, powodujące choćby tylko czasową stagnację w obrocie, zmusi wszystkie towarzystwa pożyczkowe, wszystkie mniejsze banki, które lokowały swoje kapitały w kasie oszczędności, skłaniać prywatnych deponentów i udziałowców do naciskania swoich dłużników o upłaty kapitału i procentów.

Skrupi się to oczywiście, jak wszystkie galicyjskie finansowe experymenty na skórze biednego galicyjskiego chłopa, który przeważnie jest dłużnikiem w prowincjonalnych finansowych instytucjach, a nadchodzący przednowek i brak gotówki w tym czasie, sprzymierzony z groźbą egzekucji za zaległe raty, wpędzi znowu całe setki biedaków w ręce żydowskich lichwiarzy albo w kleszcze żydowskich banków nie ulegających żadnej kontroli.

I znowu Chaimy i Mordki będą tymi, którzy na naszem społecznem nieszczęściu zrobią „interes“.

Jakim sposobem pp. Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski doszli do czteromilionowego kredytu w lwowskiej kasie Oszczędności, wyjaśnia zapewne dochodzenie przeprowadzane przez komisarza radcę Jaegermanna — może też będą sprawę tę badać i władze sądowe. Dziś na pewno możemy twierdzić, że p. Szczepanowski byłby lepiej zrobił, gdyby był został ekonomistą—teoretykiem—wszyscy bowiem którzy mieli sposobność poznać jego „praktykę ekonomji“ godzą się. że p. Szczepanowski miał, wyrażając się łagodnie „rękę nieszczęśliwą“. Wystarczy przypomnieć operację finansową p. Szczep. z Węglówką i późniejszą, wszystkich tych trzech panów ze Schodnicą nie licząc innych pomniejszych! Gdyby p. Szczepanowski był teoretycznie dalej nam jeszcze opowiadał o „Nędzy w Galicji“, gdyby coraz nowe stawiał paralele między Anglią a Galicją — byłby mógł i nimb wielkości utrzymywać nad swoją głową znacznie dłużej i co najważniejsza, byłby przynajmniej dla naszego społeczeństwa, jak tylu ekonomistów — nieszkodliwym.

Nie mamy powodu pomawiać p. Szczepanowskiego i jego spólników o złą wiarę. Śrubując swoje weksle do sumy pięciu milionów, mieli ci panowie tak zwane „nafciarskie wyrachowanie“ takie same, jak naprzykład spółka naftowa „Potok“. „Dziś jutro nafta buchnie“ i będzie wszystko w porządku. Ba. ale lekkomyślność, gorsza nawet czasem od przezornej złej wiary. była na dnie tej roboty. Brakowało jednego przewidzenia ewentualności na wypadek. gdyby rachuby nie dopisały. Zamiast tego przewidywania. było oczekiwanie cudu, czegoś nadzwyczajnego, było „jakoś to będzie“.

Równocześnie zaś nie przestał p. Szczepanowski prawić o potrzebie podniesienia przemysłu krajowego, wyrobienia samodzielności narodowej. ugruntowania narodowego kredytu wobec zagranicy i t. p. P. Szczepanowski i spólnicy zabierali poważny głos we wszystkich sprawach dotyczących narodowego i społecznego życia, monopolizowali nawet patrjotyzm i rozum polityczny — podpisując w wolnych chwilach weksle i podnosząc gotówkę do sumy 4.200.000 guldenów.

Czy przy tej robocie nie przyszła nigdy myśl, że tą drogą idzie się wprost do podkopania narodowego kredytu, do zachwiania wszelkiej ufności do krajowych przedsiębiorstw, do rozgoryczenia serc, do wzbudzenia przekonania o bezdennej, namiętnej bladze postawionej na ołtarzu idei?

Jeżeli co, w tej chwili powinno przygniatać p. Szczepanowskiego i jego wspólników, to ten właśnie moralny efekt ich roboty.

Dziś już żaden dziennik nie poważy się zachowywać dyskretnego w tej sprawie milczenia. Nawet *Kurjer lwowski*, który niedawno jeszcze z całą naiwnością nazywał twierdzenia *Przeglądu* „kłamstwem“ — zgodził się już z faktem dokonanym...

Że położenie jest bardzo poważne, dowodzi „ton“ *Gazety Narodowej*, stojącej jak wiadomo. blisko lwowskich sfer urzędowych. Oto co pisze ten dziennik:

„Wielce dziwacznem jest zachowanie się w całej tej aferze *Słowa Polskiego*, które założone i przez dwa lata wydawane jest przez pp. Szczepanowskiego. Wolskiego i Odrzywolskiego za część owych miljonów, wydobytych z Kasy oszczędności a celem popierania rozmaitych ambicyj, choćby to miało zostać dokonane kosztem sojuszu Koła polskiego z Niemcami...

„*Słowo Polskie* udowadnia, iż kredyt owym przedsiębiorcom nafciarskim udzielony ma pokrycie, bo przynoszą one rocznie miljon dochodu. Jeśli to prawda, to ciekawa rzecz, dlaczego długi wzrastały a z owego miljona dochodów nie opłacano Kasie oszczędności nawet procentów od zaciągniętych pożyczek! *Słowo Polskie* doradza teraz ukrajowienie Kasy oszczędności. I bez ukrajowienia stałaby ona dziś znakomicie na podstawie dotychczasowych swych statutów, gdyby panowie założyciele i wydawcy *Słowa* nie byli opętali dyrektora Zimy, i tylu miljonów z Kasy osczędności nie wybrali. Dziś jedyną radę mogłoby dać *Słowo*, nakłaniając swych właścicieli do prawidłowego załatwienia sprawy, do oddania mianowicie w zastaw Kasie oszczędności tych wszystkich nieruchomości, które czy na imię własne. czy na imię osób innych za te pieniądze nabyli. Dzięki im upadł pan Zima, który cieszył się niepomiernem zaufaniem współobywateli, dzięki im potrzeba ratować od upadku instytucję, którą wszyscy dawniej uważali za niezachwianą, dzięki im wreszcie kraj popada w nową klęskę ekomiczną, bo nie inaczej nazwać trzeba choćby chwilowe zachwianie się Kasy oszczędności. Nie ukrajowienie czy inkamerowanie Kasy oszczędności może ją ocalić. ale zwrot owych 5 miljonów, z których trzy ostatnie pan Zima płacił niejako pod przymusem“.

* * *

(Keryx). W petersburskim *Kraju* rozpisał się jakiś „naoczny“ znawca stosunków galicyjskich na ulubiony swój, jak sam pisze, od kilku miesięcy temat — rozruchów „żydowskich“ w Galicji. Co do mnie. dopiero z *Kraju* dowiedziałem się, że nie antyżydowskie były u nas rozruchy, tylko żydowskie. Szanowny znawca stosunków galicyjskich w *Kraju*. tym razem pomyliwszy się, powiedział prawdę. Szanowny autor cieszy się, że wreszcie zniesiono stan wyjątkowy, zaprowadzony przeciw chłopom za rozruchy żydowskie i na końcu swoich wywodów umieszcza taki ustęp:

„Prędzej niż pesymiści przypuszczali, ułożyły się wzburzone fale. Galicja otrzymała atoli przestrogę (!), z której niewątpliwie skorzystała. Galicja wie, że w masach ludności żyje poczucie krzywd. jakie wyzysk żydowski jej wyrządził, i że jak z jednej strony wystrzegać się trzeba obojętności na te krzywdy — tak znowu z drugiej unikać należy łatwej deklamacji o nich. — Czyn choćby drobny jest zasługą. Deklamacja przysparza deklamatorowi wziętość — to prawda. ale też za to rozpala umysły słuchaczów i pcha ich ku najstraszniejszym czynom“.

Te „najstraszniejsze czyny“ każą napewne przypuszczać, że znawcą galicyjskich stosunków, jest z ramienia *Kraju* jakiś jeszcze dotychczas rozruchami bardzo przestraszony żydek. Tembardziej zaś przemawia za tem, rzucone w tym artykule hasło: *Sedy tycho ne rypaj sia!* — Są wprawdzie krzywdy wyrządzone przez żydów w Galicji, ale o tem mówić nie trzeba — bo takie „gadanie“ może doprowadzić ludność do tego, że się dalej krzywdzić nie pozwoli — a taki efekt byłby w myśl *Kraju* nie tylko bardzo przykrym, ale wprost zgubnym dla Galicji! Gotowi naprzykład wyemigrować z Galicji korespondenci *Kraju*, co przecież dla tego pisma nie mogłoby być pożądanem...

Na te „zdumiewające“ logiką wywody *Kraju* odpowiemy: Niech *Kraj* nie troszczy się o to, jaką naukę wyciągnie Galicjia z „żydowskich“ rozruchów — i niech ani na sekundę nie myśli, że jego artykuły będą dla ludu galicyjskiego katechizmem polsko-żydowskiego sojuszu... Społeczeństwo uczy się ze zjawisk życia — z czynów jak słusznie *Kraj* utrzymuje. A tych „czynów“ ze strony żydów, czynów bardzo pouczających, nigdy nie braknie!

I tylko z tych „czynów“ czerpie nasze społeczeństwo naukę, że na krzywdy wyzysku nietylko obojętnie patrzeć nie wolno — ale im stanowczo przeciwdziałać potrzeba!...

Rozwiązanie szarad z Nr. 17.

Am-bo-na. — So-bie-ski. — Ko-per-nik.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp. (Dok.): Fr. Lenartowicz, W. Tenarek, W. Zaleska, L. Röhr, Wł. Dudek, M. Zabawska, St. Wiktor, J. Kluzek, M. i F. Przybyszewskie, M. Stafiński, St. Bałuk, H. Chodynicka. Z. Kozłowski, E. Wagnerowa, S. Greczek, W. Mikuszewski, W. Niezabitowski, B. Śliwińska, I. Stachowicz, L. Zubrzycka, B. Krzysiak, M. Duławska, K. Gajdeczka. M. Ozgowa, R. Godlewski, Fr. Sikora, A. Młodzianowski, I. Anna Rybak, A. Kuleszir, Urząd pocztowy w Mielcu. M. Łukowski, I. Przylibski. K. Machowski, Gimnazjalistki, J. Milewski. F. Kusz, F. Herrmann, E. W., K. Neumann, T. Świątek, T. Kidawski, ks. I. Michalak, M. Gostylla, Fr. Kinsner.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Białej na posadę kierowuika szkoły ludowej 2-dwuklasowej w Komorowicach z poborami 450 złr. i pomieszkaniem. Termin do 25 lutego. — Zwierzchność gminy Przemyślany na posadę sekretarza z poborami 400 złr., wakującą od 1-go lutego.

Składki. W handlu p. Frassa w Krakowie pp. Wład. Wojtyga i Tomasz Bujas na restaurację Wawelu 2·50 złr., na szkołę polską 2·50 złr., na gimnazjum polskie w Cieszynie 2·50 złr. i na oświatę ludową 2·50 złr. — Dla nieszczęśliwej matki z trojgiem dzieci Wanda Weissowa 1 złr., H. B. 1 złr., I. S. z Sędziszowa 1 złr., p. L.Bróz 1·50 złr., Edward Sysak z Kołomyi 1·50 złr. i p. Janina Janiszewska z Rudawy 1·70 złr. Dla 80-letniej staruszki H. B. 1 złr, I. S. z Sędziszowa 1 złr. Dla biednego ucznia p. Helena z Macharskich Zankowa 1·50 złr. Na Wawel p. Z. Czaplicki zebrane u p. Karola Scharocha, budowniczego 4·50 złr. Towarzystwo Zaliczkowe w Grybowie na szkołę polską w Białej 10 złr. i na gimnazjum polskie w Cieszynie 5 złr.

Mianowania i przeniesienia. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Lucjana Bujaka, Andrzeja Goreckiego, Jakóba Billera we Lwowie. Jana Kaczmarczyka w Tarnowie, Stanisława Talenta we Lwowie, Franciszka Cyrkowicza w Tarnowie, Zygmunta Miączyńskiego, Jana Błożeckiego, Józefa Piotrowskiego we Lwowie. Stanisława Gołosińskiego w Krakowie, Zdzisława Buczaniewicza we Lwowie, Michała Kiebuzińskiego w Przemyślu, Edwarda Lebedowicza w Trzebini, Kazimierza Breita w Sanoku, Franciszka Talenta we Lwowie, Józefa Syrka w Przemyślu, (Dok. nast.).

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

6·31 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja, Czerniowiec.

8·15 rano (pociąg osobowy) do Lwowa. Stryja, Stanisławowa, Wieliczki. Czerniowiec. Now. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.

9·05 przedpoł. (pociąg osob.) do Suchy, Zwardonia, Nowego Sącza. Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.

11·00 przedpoł (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła, Stryja.

1·05 popołudniu (pociąg mięsz.) do Skawiny, Oświęcimia.

1·25 popołudniu i 7·45 wieczorem (poc. mięsz.) do Wieliczki.

2·49 popoł. (pociąg posp.) do Lwowa, Jasła, Zagórza.

6·10 wieczorem (poc. os.) do Suchy.

6·20 wiecz. (poc. os.) do Tarnowa.

7·25 wieczorem (poc. osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.

8·30 wieczorem (pociąg mięszany) do Wieliczki.

9·15 wieczorem (poc. pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Stryja, Husiatyna.

10·55 wieczorem (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej. Sokala, Stanisławowa, Brodów, Now. Sącza, Orłowa, Wieliczki.

Przyjazd do Krakowa.

8·45 rano (poc. osob.) z Tarnowa, Wieliczki.

11·05 przedpoł. (poc. mięszany) ze Skawiny, Oświęcimia.

11·15 przedpoł. (poc. mięszany) z Wieliczki.

1·30 popołudniu (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.

2·24 popoł. (pociąg pospieszny) ze Lwowa. Rozwadowa, Orłowa,

4·47 popołudniu (poc. osob.) ze Suchy. Żywca, Zwardonia, N. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.

6·20 wieczorem (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.

4·40 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.

6·36 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.

7·00 rano (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Stanisławowa. Czerniowiec, Nadwórny, Husiatyna.

6·50 wieczorem (pociąg mięszany) z Wieliczki.

9·22 wieczorem (pociąg osobowy) ze Skawiny, Oświęcimia.

9·38 wieczorem (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.

KRONIKA.

Kraków 4 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Weroniki panny i Ausgarego; jutro Niedziela Mięsopustna, Agaty, panny, męczenniczki; pojutrze Doroty, panny, męczenniczki.

Pojutrze nabożeństwo w kościele św. Marka księży Emerytów.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, snmice trzeciewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 9, zachód przypada o godzinie 4 minut 39, długość dnia godzin 9 minut 30.

Stan powietrza. Dnia 4-go lutego o godzinie 7 rano barometr 738,9, termometr — 5·0 C., wilgotność 92%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

„Obywatele“ kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Nie chcąc zbyt obciążać naszych czytelników, postanowiliśmy na przyszłość stałą rubrykę pomieszczać co dwa tygodnie. Zwracamy się przytem do czytelników naszych z gorącą prośbą, aby o ile to możliwe, wyczytawszy w stałej rubryce o licytacyj chłopskiego mienia w poblískiej im okolicy, zechcieli czy bezpośrednio czy pośrednio pomódz uciśnionemu i ratować go przed zniweczeniem. W ten sposób i cel stałej rubryki będzie osiągnięty — i chrześcijański „czyn“ będzie dowodem, że naprawdę myślimy o samoobronie.

Żydowski dorobek z ubiegłych dwóch tygodui wynosi: **4 bankructwa** oraz według sumy oszacowania licytowanych ruchomości kwotę **168.951 złr. 68 ct.** co razem z sumą za czas od listopada 1898 do dzisiaj przedstawia cyfrę **298.275 złr. 94 ct.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują:

Heinrich Tomberg w Rzeszowie, Max Liebeskind w Krakowie, Józef Adolf w Przeworsku, Simon Breuer we Lwowie.

II. Obywatele którzy licytują.

Izaak Nachem Herschthal licytuje $^1/_3$ część realności Anny Plewowej w Rzeszotarach (s. p. Wieliczka). Zacny Nachem chce prawdopodobnie wedrzeć się we współwłasność, a potem wystawić realność znowu na licytację i nabyć za psie pieniądze. Pretensja Nachema wynosi 150 złr. Cena szacunkowa 97 złr. 33 ct.

Mojżesz Tennenbaum w Złoczowie licytuje dnia 16-go b. m. realności włośsiańskie w Zalesiu, oszacowane łącznie na 476 złr. 66 ct.

Kuna Dezker z Budzanowa licytuje dnia 16 bm. realność włościańską w gm. Łaskowce. Cena szac. 400 złr.

Herz Rubin z Czarnego Dunajca licytuje realność włośc. we Wróblówce dnia 16 b. m. Cena szacnnk. 710 złr.

Mojżesz Bodner licytuje w Grybowie dnia 17 bm. realności włośc. oszacowaną na 842 złr.

Mojżesz Jarmark licytuje dnia 16 bm. w Brzozowie realność masy spadkowej śp. Józefa Witoszyńskiego w Witryłowie. Cena szac. 962 złr. 75 ct.

Markus Reiten licytuje dnia 21 b. m. realności włościańskie w Jodłówce (o. p. Bochnia). Cena szac. 2333 złr.

Berla Kanengissera spadkobiercy licytują w Limanowej dnia 22 bm. realność włość. Szymona Dudka z Laskowej. Cena szac. 7.027 złr.

Abraham Binik licytuje dnia 22 bm. w sądzie w Baligrodzie realność włość. w Woli michowej oszacowaną na 215 złr.

Benisch Federbusch licytuje dnia 22 bm. w sądzie w Tarnobrzegu realność włość gminy Skopanie oszacowaną na 900 złr.

Józef Goldmaun licytuje w sądzie w Nowym Targu dnia 21 bm. realności włośc. w Białce, położone ocenione łącznie na 2428 złr.

Peretza Pinsla masa spadkowa licytuje połowę realności chłopskiej w Woli michowej (op. Lisko) dnia 22 bm. Cena oszacowania 1054 złr. 50 ct.

Szulim Gartinckel licytuje w sądzie w Baligrodzie dnia 22 bm. realność włośc. z Woli górzańskiej. Cena szacunkowa wynosi 74 złr.

Jorne Birnstein licytuje dnia 21 bm. w Wieliczce realność w gminie Koźmice wielkie położoną. Cena szac. 141 złr. 75 ct.

Jakób Sattlez licytuje dnia 21 bm. w Kalwarji realność w Zebrzydowicach położoną oszacowaną na 40 złr. (koszty postępowania egzekucyjnego wynoszą z pewnością dwa razy tyle).

Eisik Feller licytuje dnia 9 bm. część realności w Brzozowie oszacowaną na 25 złr.

Szymon Lieber licytował dnia 27 stycznia w Brzozowie realności Wiktorji Wyrzykowskiej oszacowane na 162 złr.

Nuchim Auderman licytuje dnia 14 marca w sądzie w Tłumaczu realność w Niżniowie położoną oszacowaną na 1595 złr. 44 ct.

Samuel Manne licytuje dnia 23 lutego realność whl. 366 w Woli bałowskiej (op. Niepołomice). Cena szacunkowa 3990 złr. 90 ct.

Hirsch König w Kolbuszowej licytuje dnia 23 lutego realność tamże, oszacowaną na 225 złr.

Leiba Kellermann licytował dnia 26 stycznia w Brzozowie realność Walentego Olejki ocenioną na 95 złr.

Samuel Horowitz ze Lwowa przez adwokata dra Schaffa we Lwowie. licytuje dnia 27 lutego dobra Hayworony i Bortków — z których pierwsze oszacowane są na 115.430 złr., drugie na 17.675 złr.

Kalman Sobel licytuje dnia 28 lutego w Wieliczce realność p. Siercza ocenioną na 2208 złr. 75 ct.

Baruch Eisenberg w Mielnicy licytuje dnia 27 lutego realność włośc. z Dźwiniaczki ocenioną na 866 złr.

Benjamin Malz licytuje dnia 1 marca realność w gminie Liszna (op. Baligród) położoną, oszacowaną na 444 złr. 66 ct.

Chaim Josel Meiseles z Buska licytuje dnia 28 lutego realność włościańską w Jabłonówce. Cena oszacowania 80 złr.

Moritz Samuel w Niepołomicach licytuje dnia 1 marca realności włośc. w Szczytnikach położone oszacowane na 168 złr. 49 ct.

Mechel Luftshajn w Mościskach licytuje dnia 16 bm. realność tamże, oszacowaną na 1812 złr. 95 ct.

Samuel Grossman licytuje dnia 1 marca w sądzie w Baligrodzie realność włośeiańską w gminie Nowosiółki. Cena szacunkowa 1317 złr.

Samuel Katz licytuje w sądzie w Mościskach dnia 16 lutego realności w gminie Hussaków oszacowane łącznie na sumę 1454 złr.

III. „Różne obiwatele“.

Do *Dziennika Polskiego* piszą z Brodów: Któż nie słyszał o sławnem galicyjskiem mieście Brodach? Wprawdzie znajduje się ono w Galicji, w kraju polskim, ale gdy do niego szanowny czytelniku chcesz przyjechać, to naprzód zastanów się, czy umiesz mówić po niemiecku, lub przynajmniej po żydowsku, bo inaczej absolutnie się nie rozmówisz. Prawdziwie serce się kraje Polakowi, że to miasto należy do Galicji i ma kilkanaście tysięcy mieszkańców składających się z Polaków, Rusinów i żydów, a wszędzie się słyszy tylko szwargot niemiecki. Dlaczego ten język stał się tu tak powszechnym, tego pojąć nie mogę, tem bardziej, że Niemcy nie stanowią tu ani jednej setnej części mieszkańców. Lecz prawda, zapomniałem, że tu gros mieszkańców stanowią żydzi i oni tę niemczyznę tu wprowadzili i inaczej nie mówią, tylko po niemiecku naturalnie w swym żydowskim żargonie. Nawet szyldy nad sklepami są wypisane po niemiecku i żydowsku. Kto z katolików nie jest antysemitą, niech przyjedzie do Brodów, a z pewnością nim zostanie.

Konfiskata policyjna. Z nakazu dyrekcji policji skonfiskowano piątkowy porauny numer *Głosu Narodu* za notatkę kronikarską o znalezieniu się ucznia Rudolfa Tch., który zrozpaczony wynikiem klasyfikacji błąkał się przez kilka dni. Konfiskata nastąpiła z powołaniem się na artykuły 491 i 492 k. k. — dotyczące obrazy czci „władz publicznych, poszczególnych organów rządu ze względu na ich urzędową działalność, prawnie uznanych korporacyj“ etc. Zacytowanie artykułu V ust. z 17 grudnia 1862 zaznacza, że konfiskata nie nastąpiła na żądanie obrażonego (w tym wypadku, jak się zdaje, wiceprezydenta Bobrzyńskiego) lecz, że nastąpiła *von Amtswegen* — w imię publicznego interesu!

Donżuan żydowski. Czytelnicy przypominają sobie, że donieśliśmy niedawno temu o nowym donżuańskim „czynie“ żyda Gustawa Bazesa. Bazes miał odwagę wnieść przeciwko nam skargę o obrazę czci. W dniu dzisiejszym otrzymaliśmy z sądu pismo następujące: „Izba radna ck. sądu krajowego karnego w Krakowie po wysłuchaniu sprawozdania sędziego śledczego i zdania prokuratora państwa uchwaliła nie dać miejsca śledztwu wstępnemu przeciw Ludwikowi Glatmanowi i Juljuszowi Jejdemu o wyst. obrazy czci popełnionej na osobie osk. pryw. Gustawa Bazesa, wrzekomo przez treść artykułu „Żydowski donżuan“, umieszczonego w nrze 271 z 1898 r. czasopisma *Głos Narodu* tudzież odmówić wnioskowi oskarżyciela prywatnego o zarządzenie konfiskaty nru 271 z r. 1898 czasopisma *Głos Narodu*, albowiem z przesłuchania jako świadka Rozalji Dąbrowskiej okazuje się, iż w inkryminowanym artykule **przedstawiono zdarzenie prawdziwe.** Z Izby radnej ck. sądu kraj. kar. Kraków 21 stycznia 1899. *Morelowski*“. Mamy nadzieję, że obecnie sprawą tą zajmie się prokuratorja państwa, ażeby raz przecież wytłomaczyć Gustawowi Bazesowi, że jest pewna nawet w żydowskiem donżuaństwie granica.

Koncert spacerowy połączony z loterją kwiatową odbędzie się dnia 5 lutego w sali hotelu Saskiego na dochód Zakładu św. Józefa dla osieroconych chłopców, fundacji Piotra Michałowskiego. Komitet stanowią panie: Adamowa Łempicka, Marja Browiczowa, Kazimierzowa Laskowska, Romanowa Michałowska, Władysławowa Mycielska, Marja Sokołowska, Eliza Pareńska, oraz p. Władysław Mycielski. Łaskawe datki przyjmują: p. Józef Jawornicki, kasjer Zakładu, Rynek główny, oraz Opiekunki: Marja Browiczowa, Krupnicza 5 i Adamowa Łempicka, ul. św. Jana 20. Wstęp na salę i galerję 1 koronę, dzieci 20 ct., bilet loteryjny 20 ct. Początek o godz. 3 popołudniu.

Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców od lat 50 wychował setki dzieci opuszczonych na ludzi, umiejących pracować i społeczeństwu użytecznych. Cel zatem koncertu zasługuje na najenergiczniejsze poparcie. Dowiadujemy się, że na loterję przeznaczono kilkaset doniczek z kwiatami oraz kosze ciętych kwiatów.

„Gwiazda“. Wydział stow. „Gwiazda“ urządza w lokalu swoim czytelnię. Stowarzyszenie ma jednak zbyt ubogi księgozbiór, przeto udaje się na tej drodze z prośbą o łaskawe poparcie, tak ze strony instytucyj jak i szczodrobliwych osób prywatnych. Łaskawi ofiarodawcy zechcą książki, nuty i gazety, po przeczytaniu zbędne w domu, nadsyłać dla czytelni stow. „Gwiazdy“, która wzięła sobie za zadanie poważną pracę wewnętrzną umysłową w wieczornych chwilach wolnych od pracy. Statut stow. orzeka, że jest ono stowarzyszeniem polskich rękodzielników w Krakowie. Kto im życzliwy, raczy wspomódz „Gwiazdę“.

„Journal parlé humoristique.“ Z końcem sezonu karnawałowego grono humorystów ma zamiar urządzić humorystyczny wieczorek na wzór „żywych dzienników“. Treść i materja oczywiście będą humorystyczne. Pomysł to oryginalny; — zobaczymy, jak się nasi „humoryści“ z niego wywiążą.

Do Wolfa wysłali artyści naszego teatru następujący telegram: „K. H. Wolff. Abgeordneter Wien-Reichsrath. Gratulieren letzte Ohrfeigenpartie. Erwarten mit höchster Ungeduld nächste Bitten telegrafische Nachrichten. Polnische Schauspieler. Nationaltheater Krakau“.

„Rachciachciach“. Dowiadujemy się ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, że władze wojskowe specjalnem rozporządzeniem zabroniły wszystkim muzykom wojskowym grania ulubionej polki „Rachciachciach“ z znanego wodewilu Krumłowskiego „Królowa przedmieścia“. Powody nie są zupełnie wiadome.

Kronika policyjna. We środę aresztowała policja niedorostka Piotra Olesia i dwóch jego wspólników, którzy trudnili się wykradaniem kluczów z zamków po mieszkaniach. We czwartek aresztowano Leona Piatę, tokarza, gdyż ten w sprzeczce w szynku żydowskim przy ulicy Lubicz, scyzorykiem zranił w brzuch żołnierza od dragonów.

Zmiana własności. W zeszłym tygodniu nabyli pp. Wajdowiczowie, obywatele z Wojnicza, majątek ziemski Zakrzów i Dębinę od pp. Dobrzyńskich, którzy w dobrze zrozumianym interesie narodowym, mimo wyższych cen ofiarowanych przez żydów, woleli za niższą cenę odstąpić swą rodzinną ziemię w ręce chrześcijańskie i w ten sposób spełnili obywatelski obowiązek. Sędziwemu byłemu marszałkowi za to pełne uznanie, a nowo nabywcom Szczęść Boże!

Pomnik cesarzowej Elżbiety wystawiony będzie w Montreux. Odnośny komitet utworzył się już w Genewie.

Oderwać się od Rzymu! W Insbruku w dniu 30 stycznia po uroczystem nabożeństwie w kościele ewangielickim publicznie przeszło na protestantyzm sześciu katolików, mianowicie dwóch kupców i czterech studentów. Jestto pierwszy skutek znanej agitacji Schoenerera pod hasłem „Los von Rom“.

Dżuma w Madagaskarze zmniejsza się. W Tamatave pomiędzy 16 a 24 stycznia zaszło tylko 7 wypadków nowych. Od chwili wybuchu dżumy umarło 194 osób, zachorowało 285. Między zmarłymi znajduje się tylko jeden jedyny Europejczyk. Na wyspie Zanzibar wybuchła natomiast dżuma.

Ślub Chińczyka z Niemką odbył się w tych dniach na Helgolandzie. Oblubieńcem jest porucznik Czaj, który wraz z kilku oficerami chińskimi przybył latem roku bieżącego do Elblągu dla zamówienia kilku torpedowców w słynnych warsztatach Schichau a. Czaj zakochał się w niejakiej pannie Berg, postanowił zostać w Niemczech, przeszedł na wiarę chrześcijańską i zamierzył otworzyć handel w Królewcu.

JE. pan namiestnik hr. Piniński przejeżdżał wczoraj wieczorem przez Kraków do Wiednia.

Ks. infułat Słotwiński, opat konwentu kanoników Lateraneńskich, przy kościele Bożego Ciała, wyjechał do Ziemi Świętej.

Odznaczenie. P. Władysław Struszkiewicz, radca rządowy i inspektor rolnictwa, otrzymał tytuł i charakter radcy dworu.

† **Juljusz Kossak.** Juljusz Kossak urodził się w roku 1824 w Wiśniczu, około Bochni, odbywał studja prawnicze na uniwersytecie lwowskim i już wówczas objawiły się u niego znakomite zdolności do rysunków i malarstwa. Od r. 1840 do 1844 uczył się ś. p. Kossak we Lwowie rysować i malować od Jana Maszkowskiego. Jako dwudziestoletni młodzieniec rozpoczął szereg objazdów po Wielkopolskich pałacach magnatów i dworach szlacheckich. Wówczas też rozpoczął malować sceny rodzajowe, „Polonia", „Przejażdżka konna" i t. d. Potem bawił w Warszawie, Wiedniu i na Węgrzech, wszędzie z zamiłowaniem studyjując i malując sceny rodzajowe.

R. 1853 udał się Kossak do Paryża, gdzie kształcił się na najświetniejszych wzorach francuskich malarzy. Z Paryża zawitał do Monachjum i od tego czasu zaczęły się ukazywać najwybitniejsze jego obrazy. W r. 1870 przeniósł się do Krakowa, skąd wychodziły dalsze jego obrazy. Do najznakomitszych należą: „Przeprawa przez Dniestr" i „Stado Mohortowe", potem „Rewera Potocki", „Bitwa pod Custozzą" itd.

Zmarły pozostawił wdowę, oraz syna znakomitego malarza Wojciecha Kossaka, właśc. dóbr Tadeusza i Stefana, urzędnika Banku krajowego we Lwowie, oraz dwie zamężne córki.

Liczne koła literacko-artystyczne, oraz wielu przedstawicieli ognisk oświaty i sztuki nadesłało telegraficzne powiadomienie, że przybędą z wieńcami do Krakowa, celem uczestniczenia w pogrzebie Juljusza Kossaka i oddania ostatniej posługi zmarłemu.

Z powodu zgonu ś. p. Juliusza Kossaka uchwalił wydział Koła art.-lit. na odbytem wczoraj posiedzeniu, co następuje: 1) Poczynić kroki, aby ś. p. J. Kossak został pochowany kosztem miasta. 2) Aby ciało jego spoczęło w grobie zasłużonych obok jego przyjaciela W. Pola i innych. 3) Złożyć przez deputację wieńce na jego trumnie i wyrazić kondolencję pozostałej rodzinie.

4) Wydrukować i rozesłać do różnych instytucyj i osób tak w kraju jak i zagranicą 200 listów pośmiertnych z zawiadomieniem o zgonie jego i zaproszeniem na nabożeństwo żałobne przez Koło urządzić się mające. 5) Uprosić p. Benedyktowicza i p. Bałuckiego, aby podczas pogrzebu pożegnali śp. prezesa Koła, pierwszy w imieniu artystów-malarzy, drugi mieniem Koła art.-lit. 6) Zaniechać wszelkich projektowanych zabaw w lokalu Koła i zamknąć takowy zupełnie na znak żałoby w dniu pogrzebu. 7) Wziąć gremjalnie udział w pogrzebie.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 5 b. m. o godzinie 3 popołudniu z domu l. 6 przy placu Latarnia wprost na cmentarz. Nabożeństwo żałobne odprawi się w poniedziałek dnia 6 b. m. o godzinie 10 rano w kościele OO. Kapucynów.

Przewodniczący wszystkich sekcyj Rady miejskiej na Posiedzeniu w dniu 3 b. m. pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina uchwali, że Rada miasta złoży wieniec na trumnie ś. p. Juliusza Kossaka i że podczas pogrzebu latarnie gazowe będą oświetlone i przykryte krepą.

Na gmachu Akademji Umiejętności i z okien Koła artystyczno-literackiego wywieszono flagi żałobne.

Cechowniczym trzeciej klasy przy c. k. urzędzie probierczym w Krakowie zamianowało ministerstwo skarbu p. Leona Piotrowskiego.

Ruch muzyczny. W ożywionym obecnie u nas sezonie koncertowym, niezwykłe zajęcie obudzi zapewne zapowiedziany w d. 24 b. m. koncert „Lutni" z uwagi na współudział p. Cecylji Chaminade, znakomitej kompozytorki i pianistki francuskiej. Nie ma prawie rodzaju kompozycji muzycznej, w którejby p. Chaminade nie złożyła dowodów swej twórczości. W długim spisie dzieł jej wydanych w Paryżu, znajdujemy rzeczy takie jak: opery, symfonje, oratorja, a nie mówimy już o licznym szeregu pieśni i utworów fortepianowych, pomiędzy którymi są takie jak np. „Serenada", które i u nas zdobyły popularność. Przeznaczony dla „Lutni" program rozpocznie „Trio" na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, do którego obok kompozytorki zasiędą kapelm. Hock oraz p. Sandoz, w koncercie zaś weźmie jeszcze udział p. Cecylja Ketten, śpiewaczka operowa i koncertowa, również z Paryża. Dodać pozostaje, że obie artystki koncertować będą w Wiedniu w d. 8 b. m. skąd udadzą się do Lwowa na zaproszenie tamtejszego Towarzystwa muzycznego.

Dyrekcja teatru Wielkiego w Warszawie rozpoczęła przygotowania do opery Zygmunta Noskowskiego: „Livia Quintilla". Główną partję opery, która ma być wystawiona z wielką wspaniałością, obejmuje p. Kruszelnicka.

Z powodu setnej rocznicy śmierci Mickiewicza, związek polskich Towarzystw śpiewackich w Ameryce ogłasza konkurs na kantatę muzyczną do słów dowolnych. Rzecz ma być napisana na chór mieszany i małą orkiestrę. Nagroda wynosi dolarów 100, ostateczny termin do przesłania kompozycji, oznaczony na d. 1 maja b. r.

Wychodzący w Chicago tygodnik *Zgoda* podnosi myśl sprowadzenia zwłok Chopina z Paryża do kraju. Według *Zgody* akt ten powinien się odbyć równocześnie z zamierzonem sprowadzeniem śmiertelnych szczątków Juljusza Słowackiego, dziwnym bowiem trafem, obaj mistrze urodzili się i zmarli w tych samych latach.

Dyrekcja krakowskiego Towarzystwa Zaliczkowego Urzędników zawiadamia nas, iż czynności wstępne ukończyła i działanie swe rozpoczęła. Biuro stowarzyszenia znajduje się w gmachu sądu krajowego przy ulicy Grodzkiej, w biurze dyrektora kancelarji tegoż sądu, Alojzego Niemetza i jest otwarte dla stron codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 5 do 7 wieczorem.

Wydział krakowskiego Towarzystwa właścicieli realności na posiedzeniu dnia 31 stycznia 1899 r. uchwalił wyrazić podziękowanie drowi Władysławowi Szujskiemu, za jego śmiałe a na gruntownej znajomości rzeczy oparte wystąpienie w obronie interesów opodatkowanych obywateli.

Konkurs na dyrekcję teatru. W tych dniach zebrać się ma teatralna komisja pięciu w celu omówienia kwestji kontraktu dzierżawy teatru miejskiego na dalsze lat sześć. Komisja wystąpi z wnioskami, które będą przedmiotem obrad wspólnie z wybranymi w celu wzmocnienia komisji teatralnej radcami miejskimi. Wnioski te przedstawione zostaną pełnej Radzie miejskiej, poczem zostanie rozpisany konkurs z terminem sześciotygodniowym w celu czynienia ogłoszeń. Przed połową kwietnia nie można oczekiwać rozstrzygnięcia kwestji obsadzenia dyrekcji teatru. Dla każdego z kandydatów będzie to termin ogromnie spóźniony dla należytej organizacji teatralnej kampanji jesiennej.

Wieczór tańcujący na budowę szkoły polskiej na kresach imienia Adama Asnyka pod protektoratem hr. Antoniowej Wodzickiej i p. prezydenta miasta Friedleina odbędzie się w sobotę dnia 11 lutego w sali hotelu Saskiego. Komitet stanowią: przewodnicząca Idalja Pawlikowska, zastępczyni przewodniczącej Eliza Pareńska, sekretarka Marja Siedlecka, skarbniczka L. Owczarkiewiczówna, dalej panie: E. Bałucka, E. Chmurska, Z. Federowiczowa, M. Federowiczowa, L. Hablińska, J. Kotarbińska, L. Carowa, E. Klemensiewiczowa, M. Klemensiewiczowa, J. Łobaczewska, M. Maciejowska, M. Najędłowa, Fr. Redyłowa, M. Śliwińska, M. Ponikłowa, M. Schneidrowa, M. Wodzinowska.

I „Czasowi" rozmaicie się zdarza. Czytamy w warszawskim *Kurj. Codziennym*: W jednym z ostatnich numerów *Czasu* została zamieszczona wiadomość, że na ostatnim koncercie Paderewskiego w Warszawie, gdy artysta po przegraniu sonaty „Appasionata" Bethovena, uderzył pierwsze akordy Chopinowskiego „Marsza żałobnego", publiczność zapełniająca przyćmioną salę (Paderewski bowiem nie znosi wiele światła), jakby jedną tknięta myślą, powstała nagle ze swych miejsc, a gdy skończył, zamiast oklasków rozległ się taki ogólny płacz w sali, jakoby się ludziom serca rwały na strzępy. On sam oparł czoło na pulpit fortepianu i płakał jak dziecko. Pauza trwała długa, ogromnie cicha...

Skąd *Czas* poczerpnął taką wiadomość, dla nas jest prawdziwą zagadką, bo byliśmy na wszystkich koncertach Paderewskiego, obserwowaliśmy wrażenie jakie swą grą wywoływał na słuchaczach, odczuwaliśmy głęboko wraz z innymi słuchaczami świetną interpretację wspaniałego marsza Chopinowskiego, lecz nie widzieliśmy nic podobnego, co opisuje *Czas*. Ani ogólnego powstania z miejsc, ani ogólnego płaczu nikt z nas nie słyszał, ani nie widział w sali ratuszowej. Nieprawdą jest również, że Paderewski oparłszy czoło o pulpit fortepianu płakał jak dziecko. Sala nie była przyćmiona, lecz oświetlona jasno jak zwykle, tylko świeczniki nad samym fortepianem nie były zapalone na koncertach Paderewskiego, aby nie potęgować gorąca już i tak panującego w natłoczonej sali, a wielce nurzącego dla artysty. Skąd więc taka błędna informacja i dlaczego? Czyżby ów korespondent sądził, że Paderewski potrzebuje aż tego rodzaju niewłaściwej a nawet szkodliwej reklamy.

Zachwyt jaki panował na koncertach Paderewskiego nie uwydatnił się ani razu w sposób opisany w *Czasie*. Widocznie więc bujna imaginacja piszącego uzupełnia obraz wrażenia własnym pędzlem i farbami.

Jakim sposobem jednocześnie rozlegał się ogólny płacz w sali i panowała ogromna cisza, to tylko wie współpracownik *Czasu*.

Krakowski Klub szachistów odbędzie w niedzielę dnia 5 lutego w lokalu Klubu Walne zgromadzenie o godzinie 3 po południu.

Sankcjowanie ustawy. Dziennik urzędowy ogłasza, że cesarz najwyższem postanowieniem z dnia 26 stycznia udzielił sankcji ustawie uchwalonej przez Sejm Królestwa Galicji, w sprawie zezwolenia reprezentacji powiatowej tarnobrzeskiej na zaciągnięcie pożyczki do wysokości 30.000 złr.

Remuneracja asystentów. Minister oświaty hr. Bylandt wydał reskrypt odnoszący się do wynagrodzenia asystentów w uniwersytetach i technikach. Reskrypt postanawia: normalna remuneracja (adjutum) oznaczona zostaje z dniem 1 stycznia b. r. na 700 złr. rocznie. Co do asystentów na technikach jednak, którzy brali już to wyższe ponad 700 złr. płace, już też niższe niż 600 złr., zmiana nie następuje.

Pociąg błyskawiczny, idący do Wiednia, spóźnił się w piątek o pół godziny z wyjściem ze stacji w Krakowie. Powodem spóźnienia było zepsucie hamulca.

Przesilenie bankowe we Lwowie. Nasz korespondent lwowski *(Zet)* pisze, co następuje: Po mieście chodzą wieści, o ile sprawdzić mogłem, dosyć uzasadnione, że w sferach żydowskich finansistów, naturalnie *minorum gentium*, starają się urządzić drugi run na tutejszy Bank zaliczkowy związkowy, który jest także instytucją chrześcijańską i na ostatniem posiedzeniu demonstracyjnie, zamiast dra Loewensteina, adwokata, wybrał dra Starczewskiego, także adwokata, znanego jednak, jak żydzi powiadają, antysemitę. Dyrekcja tego Banku przygotowana jest na taki zamach i można być pewnym, że ją nie zaskoczy, tak, jak Kasę oszczędności.

Napływ wkładek do innych zakładów bankowych, jest obecnie tak znaczny, że zakłady te są nawet w kłopocie, bo się obawiają, iż przy obecnym zastoju przemysłowym, zbytnie nagromadzenie gotowizny straty im przyniesie. Tymczasem małe żydowskie Banki i „Vereiny", które liczyły na to, że uruchomiona gotowizna z Kasy oszczędności, przypłynie w znacznej części do nich, zawiodły się sromotnie, gdyż wkładek do nich nie przynoszą, ani żydzi, ani chrześcijanie.

Nasi nafciarze. *Kurjer warszawski* otrzymuje następującą depeszę z Wiednia. „Wiadomość o zachwianiu się wielkich firm naftowych w Galicji wywarła tutaj przygnębiające wrażenie, gdyż mają one w Wiedniu miljonowe zobowiązania."

Pożar w Zakopanem. Według urzędowego raportu starostwa w Nowym Targu, szkody wynikłe z ostatniego pożaru w Zakopanem wynoszą 300.000 złr.

Z Nowego Sącza piszą: Wskutek reskryptu ministerstwa sprawiedliwości zaintymowanego rozporządzeniem prezydjum sądu wyższego w Krakowie wzywa owo prezydjum tut. sąd obwodowy o przedłożenie do dni 8 wykazu liczby odbywających i mających odbyć karę za rozruchy antysemickie w tutejszym obwodzie z poleceniem bezzwłocznego wezwania ostatnich do odbycia kar. Ciekawem bardzo jest, co sąd pocznie, skoro w domu więziennym, w którym jest miejsce na dwustu kilkudziesięciu więźniów, znajduje się ich obecnie przeszło 450. Chcąc zatem wezwać wszystkich zasądzonych za te rozruchy do odcierpienia kary, musiałby chyba rząd dla nich wynająć tutejszy hotel.

Również nadesłało prezydjum sądu wyższego tut. prezydjum reskrypt ministerstwa sprawiedliwości, nakazujący z powodów oszczędnościowych zniżenie płacy djetarjuszów sąd. do 1 złr. dziennie (z wyjątkiem pomocników kancelaryjnych, których mamy tutaj aż 4) oraz ograniczenie liczby djetarjuszów. Wskutek tego 1 lutego b. r. musi tutejszy sąd odprawić aż 12 djetarjuszów, którzy na razie zostaną pozbawieni wszelkich środków utrzymania.

Kolej Chabówka-Zakopane. Komisja obchodowa i ekspropriacyjna dla projektowanego rozszerzenia stacji Chabówka z powodu połączenia z koleją lokalną Chabówka-Zakopane, odbędzie się dnia 10 lutego 1899 o godz. 8 rano na miejscu. Wykazy gruntów, które mają być zajęte, wraz z planami wyłożone będą, w gminie Chabóka i Rabka przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Nowym Targu względnie w Myślenicach lub przy komisji na miejscu. Zarzuty spóźnione nie będą uwzględnione.

Hakatyści bielscy. Rada miejska w Bielsku uchwaliła rezolucję, w której z wielką stanowczością zastrzega się przeciw rozporządzeniom językowym na Śląsku i wogóle przeciwko agitacji narodowościowej na Śląsku, prowadzonej — jak twierdzi rezolucja — przez obcych krajowi ludzi(!). Nadto postawiono wniosek, aby Rada miejska udała się w deputacji do cesarza z powodu obrazy ludności miasta Bielska przez czeskiego adjunkta sądowego.

Żelazowski w Łodzi. Z Łodzi donoszą, że na przedstawieniu „Hamleta" Żelazowski był przedmiotem nieustannych owacyj ze strony przepełniającej teatr podczas obu wieczorów publiczności. Artyście wręczono wspaniałą poduszkę kwiatową z szarfami, na których wypisano: „Wielkiemu artyście — wielbiciele łódzcy". Następnie Żelazowski wystąpił w „Montjoye" Feuilleta, na benefis p. Marji Pankiewicz.

Nowa opera. Na scenie teatru narodowego w Pra-

dze czeskiej wystawiono nową operę młodego kompozytora czeskiego Jos. B. Foerstera p. t. „Eva“. Dzieło powodzenie miało znaczne, krytyka wyraża się o niem pochlebnie.

U nas inaczej! Z Petersburga telegrafują: Komitet ministrów powziął uchwałę w przedmiecie zakazu zapisywania żydów do zgromadzenia kupców w Moskwie.

Nowa Polska. Kiedy przed laty 30 — pisze *Gazeta handlowo-geograficzna* — powstały pierwsze polskie kolonje w okolicach Kurytyby — wówczas urzędownie nazwano parafję, obejmującą owe osady, „Nową Polską“. („Nova Pologna“). Nikt nie przypuszczał wówczas, że do lat 30, cała Parana posiadająca przestrzeń trzy razy tak wielką, jak Galicja, zasieje się, dzięki nawoływaniu do skupiania wychodźtwa, licznemi kolonjami polskiemi, które nadadzą temu stanowi tak wybitną cechę polską, iż śmiało będzie można nazwać całą Paranę „Nową Polską“. Jakoż nazwa ta zwolna przyjmowała się zwłaszcza w sąsiadujących z Paraną stanach St. Catharina i Rio Grande do Sul. U nas pierwszą tę nazwę wprowadziła Marja Konopnicka, napisawszy pełen siły i zapału wiersz „Hymn Nowej Polski“ na uroczystość pierwszego Sejmu polskiego w Kurytybie. Nie przypuszczaliśmy jednak nigdy, aby nazwa „Nowa Polska“ utarła się tak prędko także wśród Niemców, dyszących nienawiścią do wszystkiego co polskie i negujących wogóle polskość. Na szczęście siła faktów jest tak potężna, iż zmusiła nawet Niemców do uznania polskiego charakteru Parany. I tak *Colonial Ztg.* (dodatek do austrjacko-węgierskiej Gazety wojskowej), organ austrjacko-węgierskiego towarzystwa kolonjalnego, omawiając broszurę Schrofta „Unsere Landleute im Auslande“ wyraźnie nazywa już Paranę Nową Polską (Neu Polen). Schroft w broszurze swej z całą stanowczością twierdzi, iż żywioł polski w Paranie ma wszelkie warunki narodowego i terytorjalnego rozwoju. Sąd ten Niemca i nazwa Nowa Polska, która po raz pierwszy pojawiła się w fachowej literaturze niemieckiej, winna nas, pozbawionych praw politycznych wolnego narodu, napoić dumą i zachęcić do dalszej pracy, mającej na celu prawidłowy rozwój żywiołu polskiego na nowych terytorjach. Wszak bez zasobów materjalnych, bez własnego państwa, jedynie siłą ducha i woli tworzymy to, na co inne szczęśliwsze narody potrzebowałyby miljonów złota, licznych armij i flot.

Podwójne morderstwo. Na granicy rosyjskiej od strony Prus znaleziono zamordowane dwie dziewczyny, które, jak się pokazało ze znalezionych przy nich dokumentów, pochodziły z okolic Warszawy i były wychodźczyniami do Brazylji. Ciała ofiar i zdeptane miejsce, gdzie czyn zbrodniczy popełniono, pozwalają się domyślać zaciętej walki ofiar z mordercą. W zaciśniętej ręce jednej z dziewcząt znaleziono kawałek siwego sukna, używanego na płaszcze rosyjskich żołnierzy, z czego można wnioskować, że gwałtu i mordu dopuścili się objeszczycy moskiewscy. Władze graniczne pruskie prowadzą śledztwo.

Gołębie pocztowe. W końcu lutego b. r. odbędą się doświadczenia z gołębiami pocztowymi pomiędzy Petersburgiem a Wilnem, następnie zaś pomiędzy Petersburgiem a Warszawą. Do doświadczeń będą użyte gołębie najlepszych hodowców rosyjskich.

Obłęd palaczy tytoniu. Zatrucie chroniczne alkoholem jest dokładnie zbadane, mniej jednak wiadomo o chronicznem zatruciu nikotyną. Do przyczyn rozwijających choroby umysłowe, należy bezwarunkowo zaliczyć nadużywanie tytoniu. Nikotyna jest trucizną silną: 0·001 do 0·003 wystarcza do wywołania palenia w jamie ustnej i gardzieli, ślinotoku, zawrotu i bólu głowy, senności i osłabienia oddechu. Po 30 do 40 minutach powstaje silne osłabienie, wymioty, które stosownie do siły organizmu, przychodzą w kilka godzin lub w kilka dni. Nikotyna początkowo pobudza, potem działa depresyjnie i paraliżująco.

Podług obrachunku przybliżonego, corocznie 800 miljonów ludzi zużywa 1,200.000 gramów nikotyny, co stanowi 1·5 rocznie albo 0·004 dziennie. Palacze nałogowi, zupełnie jak pijacy i morfiniści, nie mogą się obejść bez nikotyny. Trujące działanie nikotyny zależy nietylko od gatunku, ale i od sposobu użycia. Najniebezpieczniej jest żuć tytoń, szczególnie zaś używaną do wąchania tabakę, jak to niektórzy robią. Obłęd nikotynowy charakteryzuje się osłabieniem, halucynacjami, skłonnością do samobójstwa.

W okresie początkowym chory jest pobudzony, wzruszony, mało sypia, a jednak jest ospały, zaczyna źle widzieć i skarży się na bicie serca. Trwa to zwykle miesiąc, a czasami dwa. Następują potem halucynacje wzroku i słuchu, chory jest smutny, zmęczony, szuka samotności i lekceważy życie. Okres ten trwa zwykle 6 do 7 miesięcy. Potem przychodzi drugie stadjum: chory jest wesoły, zadowolony, rozmawia z aniołami, widzi niebo, piekło, śpiewa, mowa jednak jest prawidłowa, ruchy swobodne, ale ciągle jest wzruszony.

Okres pobudzenia może trwać długo, po nim następuje osłabienie. W trzeciem stadjum, pobudzenie pojawia się rzadko, halucynacje trwają, władze umysłowe tępieją. Rozwija się choroba umysłowa z poprawą stanu fizycznego. W tym okresie chory jest nieuleczalny, w dwu poprzednich, wyleczenie jest jeszcze możliwe.

Z Londynu donoszą o ślubie Adeliny Patti z bar. Cederströmem. Ślub odbył się rano w kościele katolickim w Brecon, poczem „młoda“ para udała się do Londynu. Uczta ślubna odbyła się w wagonie. Słynna diva operowa jest więc po raz trzeci mężatką. Po dworaku margrabiu Caux, nastąpił śpiewak Nikolini, a po śpiewaku — „profesor gimnastyki szwedzkiej i masażu“ baron Cederström.

Wartość Londynu. Wartość pieniężna Londynu, jak objaśnia jedno z pism angielskich, jest tak wielka, iż jeśliby stolicę Wielkiej Brytanji kiedy chciano sprzedać, nie wystarczyłoby pieniędzy całego świata na zakupno jej wraz z wszystkiemi budowlami i monumentami. Mansion-House, miejsce pobytu lorda majora, kosztuje około 20 miljonów franków. Znajdująca się w pobliżu giełda londyńska warta jest wraz z placem, na którym stoi, około 48 miljonów. Ogromny budynek angielskiego Banku oceniają na 200 miljonów fr., lecz w kasach jego znajduje się 500 miljonów złota, a więc ma wartości 700 miljonów. Dom centralnego zarządu pocztowego, zwracający na siebie uwagę pięknością swej architektury, ma wartości 50 miljonów; budynek sądowy w całem znaczeniu monumentalny — 75 miljonów. W angielskim Towerze rzeczy wartościowych i brylantów znajduje się za 35 miljonów.

Katedra św. Pawła, Opactwo Westminsterskie i budynek parlamentu swą wartością przewyższają miliard. Następnie w Londynie znajdują się ogromne muzea, na budowę których wydano wielkie sumy. Z publicznych miejsc godną zaznaczenia jest sala koncertowa Alberta, którą najskrupulatniejsi znawcy ocenili na 5 miljonów, królewskie akwarjum ocenione jest na 6 miljonów; dworzec kryształowy na 37 miljonów, a Hydepark kosztuje najmniej 200 miljonów. Niektóre ulice ze wspanialszymi gmachami kosztowały miljony franków, a jakie bajeczne sumy pochłonęła budowa mostów przez Tamizę, trudno nawet określić. Brzegi granitowe Tamizy kosztowały do 650 miljonów. Budowa tramwajów elektrycznych kosztowała 300 miljonów, a kanalizacja 100 miljonów. Podług średniej oceny 770.000 domów angielskiej stolicy, należących do prywatnych osób, przedstawia wartość 35 miljardów franków. W ogóle wartość nieruchomości w Londynie według tych obliczeń przewyższa sumę 100 miljardów.

Dzienniki amerykańskie wystąpiły z oburzeniem przeciw odczytom, jakie p. Wojciech Szukiewicz we Lwowie o „Polakach w Nowym Jorku“ wygłosił. Redakcja *Zgody* nawołuje do wystosowania protestu w tej sprawie do pism polskich w Europie.

Nekrologja. Bolesław Trembowolski, emerytowany sekretarz Magistratu krakowskiego, zmarł tu onegdaj, przeżywszy lat 56.

— Józefa Karczówna, córka adwokata, siostra dziennikarza, zmarła we Lwowie w 24 roku życia.

HUMOR

Z NOTATNIKA.

I.

„Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“,
Jeśli więc gnębią cię długi,
Wierzycielowi odmawiaj zwrotu,
By nie pożyczył ktoś drugi.
A choćby ci to przyszło z trudnością,
Choćby wierzyciel się znęcał!
Cierpienia twoje — niechaj myśl słodzi:
Żeś się dla bliźnich poświęcał!

II.

Piętnastu do mazura
Wybrała — po sercu...
Cóż? ni jeden na ślubnym
Nie stanął kobiercu!

Szczepanowski, tudzież Wolski & Odrzywolski.

Komisarz rządowy radca dworu Jaegermann, rozesłał do dzienników następujący komunikat: „W celu autentycznego poinformowania wszystkich interesowanych o sprawie zabezpieczenia wierzytelności gal. kasy oszczędności do panów Szczepanowskiego, jakoteż Wolskiego i Odrzywolskiego, podaje się do publicznej wiadomości, że komitet, zarządzający sprawami kasy oszczędności, po przeprowadzonych rokowaniach, uzyskał od pp. W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego, zeznany dnia wczorajszego przed c. k. notarjuszem Leopoldem Kukawskim, na rzecz swoją zapis kaucyjny, mocą którego wierzytelność tejże Kasy do pp. W. Wolskiego, K. Odrzywolskiego i S. Szczepanowskiego aż do maksymalnej wysokości 5,000.000 złr. ubezpieczone zostały na całym majątku dłużników, a w szczególności: na kopalniach ropy w Schodnicy, Borysławiu, Dźwiniaczu, Łodynie, Ropie, Grąziowej, Paszowej, Wiciowej i Kosmaczu, dalej na domu naftowym we Lwowie, fabryce narzędzi wiertniczych w Schodnicy, spółce rurociągowej w Schodnicy, a wreszcie na inwentarzach i zapasach.

W powyższej kwocie mieści się już dług pana S. Szczepanowskiego, wynoszący około 3,000.000 złr., którą to sumę panowie W. Wolski i K. Odrzywolski dobrowolnie na całym swym własnym majątku ruchomym i nieruchomym zabezpieczyli. Według przedłożonych autentycznych wykazów sama kopalnia w Schodnicy przyniosła w ciągu roku 1898 ogółem 3439 wagonów ropy, których wartość wynosi 962.920 złr. Oprócz ofiarowanych przez pp. W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego hipotek, znajduje się w posiadaniu galic. Kasy Oszczędności 78 prc. udziałów S. Szczepanowskiego w kopalni węgla w Dzurowie, która to kopalnia jest w stadjum pomyślnego rozwoju. PP. W. Wolski i K. Odrzywolski zgodzili się również na oddanie zarządu wszystkich swoich przedsiębiorstw w ręce galic. Kasy Oszczędności. — Wobec przeprowadzonego tego ubezpieczenia hipotecznego wierzytelności kasy, z całą stanowczością zapewnić można, że przy rozważnem realizowaniu ofiarowanych pod hipotekę przedsiębiorstw, wkładkom oszczędności żadne nie grozi niebezpieczeństwo. *Jaegerman*, c. k. radca dworu jako komisarz rządowy“.

„Od kolebki, aż do krachu“, rachunek sumienia *Słowa polskiego* — pod takim tytułem zamieszcza *Dziennik polski* obszerny artykuł zawierający historję powstania i rozwoju *Słowa polskiego*. Dowiadujemy się z owego artykułu, w jaki sposób prowadzone było to wydawnictwo za pieniądze będące własnością publiczną, a deponowane w galicyjskiej Kasie Oszczędności. Dwaj liberalni członkowie Koła polskiego pobierali z kasy *Słowa polskiego* tytułem korespondentów tego pisma po 7.000 złr. Nadto w *Słowie polskiem* jeszcze ktoś trzeci pobiera pensję 6.000 złr. Wstępny okres *Słowa polskiego* pochłonął 30.000 złr. straty; wtedy zjawili się dzisiejsi pięciomiljonowi dłużnicy Kasy Oszczędności, zamienili pismo na wychodzące dwa razy na dzień i sprzedawali oficjalnie za 1 złr. miesięcznie, nieoficjalnie zaś nawet za 50 cnt. Czysty koszt wydania jednego egzemplarza *Słowa polskiego* według najskromniejszych obliczeń wynosić musi 1 złr. 48 cnt.

Czytelnicy dostarczali od 50 ct. do 1 złr. — resztę dostarczył fundusz rezerwowy Kasy Oszczędności. Nadto całemi masami dziennik ten narzucano czytelnikom za darmo. Dziennik wykazuje całą moralną niskość takich procederów, obniżających znaczenie prasy, poczem dodaje: Dlaczego pp. Wolski i Odrzywolski nie rozdają nafty za darmo? dlaczego nie zniżają jej ceny? Byłby to czyn obywatelski, a ponadto dokonywując go, byliby w sferze swoich właściwych interesów. Przed kilku miesiącami *Słowo polskie* wykupiło podstępnie adresy jednego z dzienników lwowskich, wtykając łapówkę jakiejś podrzędnej figurze z administracji, wszystkim abonentom tego dziennika posłało odezwę, że jeśli przestaną go prenumerować, otrzymają *Słowo* po 60 ct. miesięcznie. Było to liberalnie, była to tylko „swobodna konkurencja“. Między innemi pisze *Dziennik*: Jeżeliby nawet pokazało się istotnie, że majątek pp. Wolskiego, Odrzywolskiego i t. d. pokrywa zupełnie długi, zaciągnięte przez nich w Kasie Oszczędności, kto wróci temu zakładowi zburzony na długo normalny tok interesów, kto odda mu stracone w znacznej mierze zaufanie ogółu i kto wynagrodzi szkodę, jaką przez cofnięcie Kasy w jej rozwojowym pochodzie poniosi nasz drobny przemysł i kupiectwo?

Antysemityzm *Słowa polskiego* i jego siedmiotysięcznych korespondentów nie trwał długo. Oto dzisiaj stwierdza *Słowo* „na żądanie swoich wiedeńskich korespondentów, że wiadomość, jakoby Bank przez dra Byka projektowany stał w jakimkolwiek związku z runem na gal. Kasę oszczędności, nie pochodzi ani od dra Lewickiego, ani od dra Rutowskiego. W tym samym numerze pomieszcza już *Słowo polskie* obszerny artykuł przez samego Byka napisany, silnie reklamujący nowy Bank i nieledwie przysięgający na *munes*, że sam Byk był przerażony wiadomością o wycofywaniu wkładek z Kasy oszczędności. Co za malowniczy obraz: Byk przerażony! Bądź co bądź dobry humor powrócił w redakcji *Słowa polskiego*.

Atak na żydów udał się, ryba wędkę złapała; i świetny rozwój nowego Banku, a równocześnie egzystencja *Słowa polskiego* będą zapewnione. Jest tylko jeden feler: zdaje się, że Byk będzie strzegł pilnie swego funduszu rezerwowego wobec swych niebezpiecznych i łakomych przyjaciół.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Cheb 3 lutego. Starostwo zasystowało uchwałę Rady gminnej Chebu, przeznaczającą kwotę 1000 złr. na pomnik Bismarka w Chebie.

Wiedeń 3 lutego. Koło polskie obraduje przez cały dzień od 11 zrana z jednogodzinną przerwą na obiad. O godzinie 3 było zapisanych do głosu jeszcze 11 mowców. Posiedzenie skończy się późno w nocy. Uchwalony ma być jednomyślny komunikat.

Budapeszt 3 lutego. W gminie Gurba w komitacie aradzkim wybuchły rozruchy. Rumuńska ludność, z byłym sędzią Teodorem Czizmasem napadła z kosami i widłami na dom gminny. Żandarmerja aresztowała trzydzieści osób.

Berlin 3 lutego. W parlamencie niemieckim przy dyskusji nad wnioskiem o zniesienie ustawy przeciw Jezuitom, przywódca centrum dep. Lieber powiedział, że w Szwajcarji mordercy kobiet i dzieci swobodnie się przechadzają. Przy trzeciem czytaniu tego wniosku Lieber napastowany za te słowa przez dzienniki szwajcarskie i dep. Rickerta rzekł: „Nie chciałem obrażać ludu szwajcarskiego; gdybym chciał obrazić rząd szwajcarski, prezydent parlamentu przyzwałby mnie do porządku; ponieważ się to nie stało, dzienniki szwajcarskie nie mają prawa mięszać się do wolności słowa w niemieckim parlamencie. Lud szwajcarski stoi zbyt wysoko, aby go obrażać tu, gdzie się nie może bronić“. Następnie socjalista Bebel ujmował się za Szwajcarami. Zniesienie ustawy przeciw Jezuitom uchwalono w trzeciem czytaniu.

Paryż 3 stycznia. W artykule swoim w *Echo de Paris* Beaurepaire oświadcza, że bardzo ważny tajny dokument zawarty w tajnej tece doręczonej Izbie kryminalnej, nazajutrz po obejrzeniu go przez Loewa i Barda, był znany dokładnie pewnemu ajentowi jednego z mocarstw należących do trójprzymierza.

Beaurepaire powołuje się na świadectwo dwóch oficerów.

Okazało się, że jeden ze znawców pisma Charavay został przekupiony przez dreyfusistów, aby zmienił wydaną poprzednio opinję o pochodzeniu *bordereau*.

Berno 4 lutego. Poseł do parlamentu i członek morawskiego wydziału krajowego dr Adolf Promber umarł tu wczoraj popołudniu o $^3/_4 3$.

Praga 4 lutego. O $^1/_4 5$ ogłosił sąd po półgodzinnej naradzie wyrok, mocą którego student Karol Biberle, zabójca studenta czeskiego Linharta, uznany został winnym przestępstwa przeciw bezpieczeństwu życia podług §. 335 kodeksu karnego i skazany na karę ścisłego trzechmiesięcznego aresztu i na zwrot kosztów stronie poszkodowanej, mianowicie w wysokości 38 złr. W przyczynach podano, że sąd uznał za udowodniony fakt, iż oskarżony przekroczył prawo samoobrony, podług zeznania bowiem świadków nie było koniecznem posuwać obronę aż do tego stopnia, jak to oskarżony uczynił. Byłoby wystarczyło, gdyby oskarżony był tylko zagroził użyciem broni, aby odstraszyć swych przeciwników. Obrońca zgłosił rekurs od wyroku. Oskarżonego zatrzymano w areszcie.

Wiedeń 4 lutego. Odbyła się wczoraj dłuższa rada ministrów. Odbyli także wczoraj konferencję przywódcy wszystkich klubów lewicy.

Wiedeń 4 lutego. *Wiener Zty* ogłasza nadanie tytułu radcy dworu inspektorowi rolnictwa p. Władysławowi Struszkiewiczowi.

Wiedeń 4 lutego. Zastępca prokuratora Józef Jakubowski, został zamianowany prokuratorem w Tarnowie.

Wiedeń 4 lutego. Podług doniesienia *Fremdenblattu*, cesarz nadał baronowi Dipaulemu godność tajnego radcy.

Wiedeń 4 lutego. Deputowani Biliński, Kramarz. Engel i Ferjancic, jako członkowie egzekucyjnego komitetu prawicy, ułożyli onegdaj i ogłosili następujące oświadczenie: „Pojawiające się w wielu gazetach pogłoski o zajściach w komitecie egzekucyjnym prawicy, a mianowicie dotyczące ogłoszenia komitetu egzekucyjnego za nieustający, są po części niedokładne, w części zupełnie zmyślone. Wiadomość *Neue fr. Presse*, o udziale komitetu egzekucyjnego wydawania rozporządzeń na podstawie §. 16. jest tak wyraźnie niedorzeczną, że nie wymaga nawet wcale sprostowania.“

Wiedeń 4 lutego. Niemiecka partja ludowa wydała komunikat, w którym jednakowoż nie ma żadnej wzmianki o pojednaniu. Przeciwnie odezwa wzywa Niemców do solidarności i przepowiada im zwycięstwo, jeśli trwać będą mężnie przy swojem.

Kolonja 4 lutego. Według doniesienia *Gazety Kolońskiej* wyleciała w powietrze prochownia w Hangtczau w Chinach, przyczem 2 do 3 tysięcy ludzi miało ponieść śmierć na miejscu. Z stojącego w pobliżu oddziału żołnierzy w liczbie 1.500 ludzi nikt nie pozostał przy życiu. W promieniu trzechkilometrowym wszystkie zabudowania ludzkie uległy zniszczeniu, a mieszkańcy zginęli w gruzach. Katastrofa dotknęła samych wyłącznie krajowców.

Paryż 4 lutego. Komisja rewizyjna obradowała wczoraj przez pięć godzin. Wzięli w jej obradach udział ministrowie Dupuy i Lebret.

Paryż 4 lutego. Quesnay de Beaurepaire opowiada w *Echo de Paris*, że wobec tego iż śledztwo prowadzone przez Manau'a postawiło sobie za cel uniewinnienie Dreyfusa, zatem konieczną było rzeczą rzucić podejrzenie na zeznanie kapitana Lebrun-Renault'a. W tej myśli spróbowano nakłonić jednego z żołnierzy gwardji republikańskiej, którzy towarzyszyli Dreyfusowi przy jego degradacji, do złożenia fałszywego świadectwa, żołnierz ten atoli nie dał się żydom przekupić.

Paryż 4 lutego. *Journal* dowiaduje się, że zarządzone przedwczoraj śledztwo uzupełniające, dotyczy faktów, które miały zdarzyć się dopiero po przedłożeniu relacji Mazeau'a.

Paryż 4 lutego. *Echo de Paris* ogłasza nowy sensacyjny artykuł Quesnay de Beaurepaira, który stwierdza, że izba kryminalna już przed obejrzeniem tajnych dokumentów zdecydowała uwolnić Dreyfusa bez sądu. Izba kryminalna usuwała z pomiędzy dokumentów wszystko, co przemawiało na niekorzyść Dreyfusa; protestował przeciw temu gwałtownie przedstawiciel ministerstwa wojny. Nadto Bard i Loew zdradzili przed Picquartem treść zeznań jenerałów.

Rzym 4 lutego. Menelik wystosował do króla Humberta list, wyrażający życzenie utrzymania pokoju i dobrych stosunków z Włochami.

Rzym 4 lutego. Socjalistyczna grupa posłów francuskich postanowiła odbyć wspólny zjazd z posłami socjalistycznymi parlamentu włoskiego w kwietniu w Rzymie, równocześnie z międzynarodowym zjazdem dziennikarzy.

Londyn 4 lutego. Z Hawanny nadchodzi wiadomość, że Gomez, wódz powstańców kubańskich zażądał niedawno od Stanów Zjednoczonych 12 miljonów dolarów dla zapłacenia żołdu żołnierzom, a zarazem oświadczył, że nie rozpuści oddziałów powstańczych, dopóki tej sumy nie otrzyma.

Komunikat Koła polskiego.

Depesza własna „Głosu Narodu“.

Wiedeń 4 lutego. Koło polskie, które obradowało wczoraj wieczorem do późnej nocy, uchwaliło następującą rezolucję:

„Zgodnie z wolą Sejmu galicyjskiego kilkakrotnie objawianą, a mianowicie także znajdującą swój wyraz w zeszłorocznym adresie do Korony, Koło polskie świadome swych obowiązków bronienia praw ludu, potrzeb kraju i potrzeb państwa, obstaje nieustannie przy nieprzerwanem utrzymaniu i spokojnym rozwoju parlamentarnego życia.

„Wierne przekonaniu, iż zasada zdrowego rozwoju autonomji krajów obok utrzymania jedności państwa jakoteż sprawiedliwego przyznania praw narodom, odpowiada zarówno interesom kraju jakoteż dobru państwa, Koło polskie trwa przy przymierzu z prawicą, które dla urzeczywistnienia tych celów zawarte zostało.

„Z głęboką boleścią stwierdza Koło polskie, że zatamowanie życia parlamentarnego wystawia państwo i kraje na dotkliwe szkody i niebezpieczeństwa. Dlatego życzy sobie Koło jaknajżywiej, aby jaknajrychlej nastąpił powrót do pełnego życia konstytucyjnego.

„Koło polskie wypowiada przekonanie, że aby parlamentowi jego normalny bieg czynności przywrócić i zapewnić potrzebnem jest uregulowanie jak najprędzej spraw narodowościowych, które bieg czynności jego tamują.

„W przekonaniu dalej, że uregulowanie tych sporów może być bez nadwerężenia praw sejmów osiągnięte (??) trwa Koło polskie w gotowości popierania akcji obecnego rządu zmierzającej do tego celu w odpowiedni sposób“.

Jak łatwo rozpoznać z tego smutnego tekstu, autorem komunikatu jest Madeyski. W Kole polskiem, jak się okazało z dyskusji, biorą niestety wistocie górę pojednawcze wobec Niemców dążności.

Szarady.

Ułożył Józef Chmielewski.

I.

Pierwsze jest pewne, że przedmiotów dużo.
Ma **pierwsze trzecie**: do nakrycia służą.
Jest pewne, że znów **drugie z trzeciem** razem
Muszą się miłym odznaczać wyrazem,
Bo gdy są szpetne, jak się czasem zdarzy.
To się małżeństwo z trudnością kojarzy.
Całość — jest miasto, w naszej ziemi leży.
Lecz sława jego daleko w świat bieży.

II.

Pierwsze ma Warszawa, **drugie** wspak czytane —
Zwierzę wprawdzie obce, nawet dzieciom znane.
Znają je też wszędzie. **Całość** — nasza chluba:
Dopóki jest ona, to nasza zaguba
Prawie niemożliwa. „Jeszcze nie zginęła!“
Dzisiaj kładzie naród swą rękę do dzieła.

Rozwiązanie szarad z Nr. 23.

Ha-jo-ta. — Pa-na-ma. — Drey-fus.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: St. Ropski, M. Rzegocińska, A. Windakiewicz. Z. Hubert, B. H. z Tarnowa, Z. Muszyńska, Podczaski, A. Trojnarski. J. Chrapczyński, W. Grodecka, W. Masiuk, I. Elterlein. Majkowska, A. Ziembiński, A. Krzysiak, Z., S., E. Barańskie. W. Łuczyński, Gabryszewski, E. Litwiński, E. i J. Dworakowie. E. Zoellner, Godłowska, Wł. Wiśniowski. J. Menschek, E. Dziewińska, Kółko rolnicze z Broniszowa. Stan. Hałacińska, E. Wagnerowa (II, III). E. Cichocka.

(C. d. n.).

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymała przez losowanie p. Marja Rzegocińska z Krakowa.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie, rozpoczyna się rok szkolny 1899/1900 z dniem 5 kwietnia 1899 r.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów miejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który

1. wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia ukończył**, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej; jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;
2. w terminie przez Dyrekcję oznaczonym złoży **egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą** odbyli a uczynili zadość powyżej wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszty utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 złr. w. a. rocznie.

Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15-go marca 1899 roku** do dyrekcji kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 383 2 3

Podziękowanie.

U stóp góry Pilska i Komin[illegible] znajduje się wioska zwana S[illegible] tnia wielka, „tam jest począt[illegible] wody a koniec chleba i blisko [illegible] do nieba".

Po nad wioską między lasam[illegible] mieszka służba lasowa Arcyks. K[illegible] rola Stefana oraz stali lasowi r[illegible] botnicy. Z powodu, iż zamieszka[illegible] łych tam jest kilka famili[illegible] ma[illegible] tam kaplicę i szkołę utrzymywan[illegible] kosztem tegoż Arcyksięcia.

W tej to szkółce roku ubiegł[illegible] go, w miesiącu czerwcu, od[illegible] egzamin za staraniem WP. Fr[illegible] ciszka Röver arcyksiążęcego za[illegible] dcy lasów i Jego żony, oraz ro[illegible] danie nagród i różnych podark[illegible] pomiędzy dzieci. Teraz znów w d[illegible] 6 stycznia b. r., urządził Pan [illegible] rządca Röver Boże drzewko d[illegible] dzieci w tejże szkole, na które z[illegible] chał Towarzystwo Beskid z Bi[illegible] ły i Bielska mianowicie Państw[illegible] **Mänhardt Robert z żoną i ojce[illegible] Hauptik Karol z żoną Zipser St[illegible] fan, Bisch Robert z żoną, Hra[illegible] z żoną, Kramer z żoną,** Felsc[illegible] **Hohn, Schenk** i w. i.

Po odśpiewaniu kolęd rozd[illegible] pomiędzy 16 dzieci śliczne sukie[illegible] ne ubrania i obuwie i przybr[illegible] je od stóp do głowy. Ile ra[illegible] sprawiło to pomiędzy dziećmi, t[illegible] dno opisać, gdyż niektóre d[illegible] twa, nadzwyczajnie biedn[illegible] drz[illegible] wka nigdy niewidziała.

Oprócz wyżej wspomnian[illegible] darunków, otrzymali szko[illegible] ki[illegible] żki w wielkim zapasie, map[illegible] gl[illegible] bus, pióra, ołówki, zeszyt, etc.

Jestto wielka szlachetność [illegible] stro[illegible] y tych Dobroczyńców, gd[illegible] osłodzili niejedną chwilę ub[illegible] rodzicom i dziatwie.

Za co im staropolskim wyr[illegible] zem serdeczne **Bóg zapłać**.
445 *Jeden z Ojców.*

13-te zwyczajne Walne Zgromadzenie

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

w Dębicy

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką odbędzie się

w dniu 10 lutego 1899 r. o godz. 10 przed południem w sali kasynowej, na które P. T. Członków Towarzystwa najuprzejmiej zaprasza.

Na porządku dziennym:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego Zgromadzenia;
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za rok 1898;
3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej z wnioskiem udzielenia Dyrekcji absolutorjum za rok 1898;
4. Wnioski Rady nadzorczej:
   a) uchwalenie wysokości dywidendy od udziałów;
   b) rozdział czystego zysku;
   c) zmiana statutu §. 56, 76 i 77;
   d) fundacja jubileuszowa;
5. Wybór 12-tu Członków do Rady nadzorczej (§. 22 46);
6. Zatwierdzenie wyboru Dyrekcji (§. 46);
7. „ preliminarza wydatków na rok 1899;
8. Wybór komisji rewizyjnej z 3 Członków.

Dębica dnia 31 stycznia 1899 r. 445 1 1

Dyrektor: **Henryk Zanderer.** Prezes Rady nadzorczej: **Ignacy Pieniążek.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoczowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.